CZWARTEK Nr 101 23 VIII 1984 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

JAK MOŻNA?

Szedłem do wesołego miasteczka pojeździć na karuzeli. Po drodze spotkałem kolegę. Już z daleka spostrzegłem, iż był w złym humorze. I rzeczywiście. Kiedy podszedł do mnie, zauważyłem, że ma napuchniętą wargę. Okazało się, że mniej więcej 12–13 letni chłopcy napadli na niego. Zażądali 50 zł. Mój kolega nie miał przy sobie takiej sumy, więc napastnicy zabrali mu bilety, które kupił dla swoich braci. Odebrali mu ponadto 28 zł i na dodatek go uderzyli.

W szkole usłyszałem, że podobnych napadów było już kilka. Może ci napastnicy czytają „Świat Młodych"? To niech się zastanowią dlaczego to robią? Jak można tak postępować?

„Kolega" z Tych

ŻYJE Z CUDZYM SERCEM

CZECHOSŁOWACJA (PAI). W styczniu 1984 r. w praskim Instytucie Medycyny Klinicznej i Doświadczalnej (IKEM) dokonano pierwszej w Czechosłowacji pomyślnej transplantacji serca. Serce mężczyzny zmarłego na wylew krwi do mózgu wszczepiono 44-letniemu urzędnikowi Josepowi Divinie z Ostrawy. Pacjent przebywa w domu i znajduje się pod obserwacją kardiologa, który odwiedza go dwa razy w tygodniu. Zdaniem lekarzy i samego pacjenta stan jego zdrowia jest dobry, bez komplikacji, sytuacja rozwija się prawidłowo. J. Divina znajduje się wśród rodziny, co wpływa na jego dobre samopoczucie. Codziennie odbywa czterokilometrowy spacer po okolicy, dwa razy dziennie wykonuje ćwiczenia rehabilitacyjne.

Na „diabelskim młynie" i w „pałacu strachu"

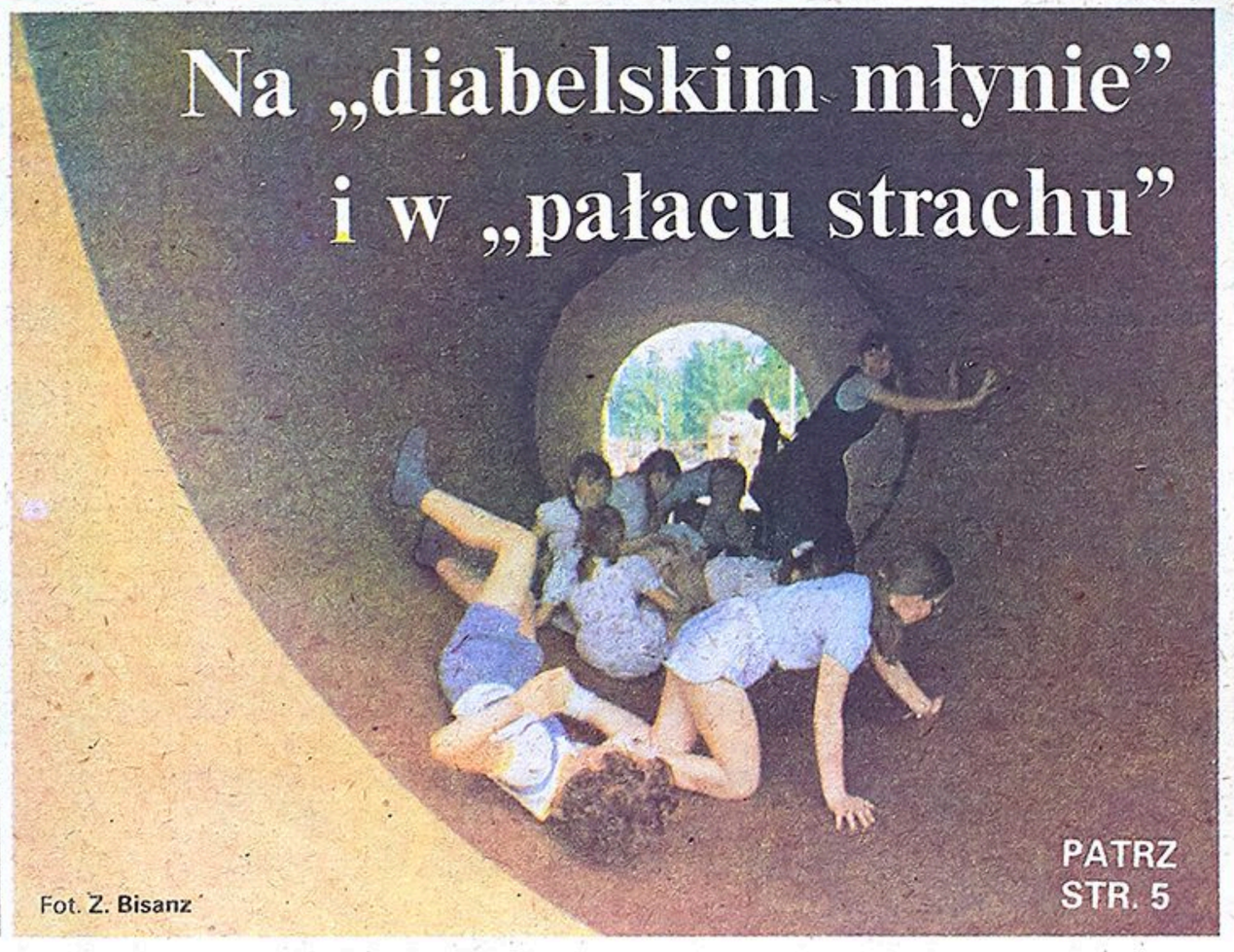

Fot. Z. Bisanz

PATRZ STR. 5

50-kilometrowa galeria

ZSRR (PAP). Niezwykłego odkrycia dokonali naukowcy radzieccy na południu radzieckiego Kazachstanu. Skały na przestrzeni prawie 50 km pokryte są rysunkami przedstawiającymi życie pradawnych myśliwych. Są to przede wszystkim sceny polowań i podobizny zwierząt domowych i dzikich – jeleni, łosi, psów, wielbłądów... Co ciekawsze, na jednej ze skał odkryto napis wykonany zagadkowym pismem ni to klinowym ni to arabskim. Pierwsze badania tej nowej tajemnicy z przeszłości wykazały, że rysunki pochodzą z V–VII wieku naszej ery. Ale... dlaczego występują na nich obok siebie zwierzęta z różnych stref klimatycznych?

Istnieje już hipoteza próbująca tłumaczyć tę zagadkę. Zmiany warunków przyrodniczo-klimatycznych w pustyniach kazachstańskich nie są rzadkością. Choćby na pustynnym dziś półwyspie Mangyszłek jeszcze w IX–XIII stuleciu naszej ery rosły trawy, zaś w rejonie Krasnowodska było tyle wody, iż utworzyły się tam znaczne pokłady torfu. Wiąże się to ponoć ze zmianami kierunków cyklonów atlantyckich, które w ciągu stuleci jednym rejonom przynoszą obfitość wody, zaś innym – posuchę.

Komedia S–F

ZSRR (PAP). Film, nad którym obecnie pracuje znany reżyser Jakow Segel, nosi tytuł „Inoplanietianka" i nie da się go inaczej przełożyć, jak „Kobieta z innej planety" albo „Babka nie z tej ziemi". Intryga filmu jest prosta: zdolny fachowiec, inżynier Blinkow, liczy sobie już czterdziestkę, ale jest wciąż kawalerem, bo wymarzył sobie idealną towarzyszkę życia. Ale oto pewnego dnia, gdy już niemal stracił wszelką nadzieję na spotkanie ideału, poznaje dziewczynę ze swych snów. Rzeczywiście, urodą, sposobem bycia różni się ona od wszystkich znanych mu kobiet. Okazuje się, że jest gościem z odległej planety, której mieszkańcy wyglądem nie różnią się od Ziemian. Jednak pod względem cech wewnętrznych są zupełnie inni – pozbawieni wszelkich uczuć, nie umieją się cieszyć ani smucić, śmiać ani płakać. Taki jest również i uroczy przybysz z Kosmosu, kobieta, która zjawiła się na Ziemi w tajemniczej misji specjalnej. Jak potoczą się dalej losy inżyniera Blinkowa i jego bądź co bądź niezwykłej wybranki serca opowie film wg scenariusza Igora Olszańskiego, określany jako komedia fantastyczna.

Ponowne zaślubiny Rodła z Wisłą

(CAF). 5 sierpnia br. w Warszawie na Płycie Czerniakowskiej odbyła się manifestacja patriotyczna, która zgromadziła przybyłych z całej Polski działaczy Związku Polaków w Niemczech, mieszkańców stolicy oraz gości z zagranicy reprezentujących organizacje polonijne z kilkunastu krajów, a wśród nich Związek Polaków w Niemczech „Zgoda". W 50 rocznicę zaślubin Rodła z Wisłą ponowiono ten symboliczny akt wyrażający przywiązanie do rodzinnych ziem nad Odrą, Nysą, Bałtykiem, Wisłą. W wodach Wisły zanurzony został historyczny sztandar z Rodłem. W uroczystości uczestniczył wiceprzewodniczący Rady Państwa prezes Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia" Tadeusz Witold Młyńczak. Obecni byli członkowie prezydium Rady Krajowej PRON z przewodniczącym Janem Dobraczyńskim.

Fot. **CAF**

DZIECI ULICY

BRAZYLIA (PAP). W ciągu ubiegłych 3 lat w Brazylii liczba „dzieci ulicy", które żyją głównie na ulicach miast, wzrosła o 90 proc. i przekracza obecnie 3 miliony.

Raport władz d/s nieletnich mówi, że 25 proc. dzieci zostało porzuconych przez rodziców. Pozostałe wychodzą na ulice, by „pomóc w utrzymaniu rodzin".

ZNÓW WYRUSZA W REJS

(CAF). W basenie jachtowym w Gdyni cumuje „Dar Przemyśla", na którym kapitan Henryk Jaskuła przygotowuje się do samotnego rejsu dookoła świata bez zawijania do portów, tym razem ze wschodu na zachód. Wyczynem tym odważny żeglarz ma zamiar poprawić kilka rekordów: jako pierwszy człowiek pragnie opłynąć glob w rejsie non-stop ze wschodu na zachód wokół 5 najbardziej wysuniętych przylądków, kapitan Jaskuła byłby pierwszym samotnikiem, który w rejsie dookoła świata w obie strony, ponadto dokonałby tej sztuki na tym samym jachcie. Kapitan Henryk Jaskuła wyrusza z Gdyni w sierpniu, a obecnie wykonuje na „Darze Przemyśla" ostatnie prace przygotowawcze z pomocą sympatyków żeglarstwa.

Na zdjęciu: przy montażu samosteru na „Darze Przemyśla" pracują Henryk Jaskuła (z prawej) i Jerzy Kordecki.

Fot. **CAF**

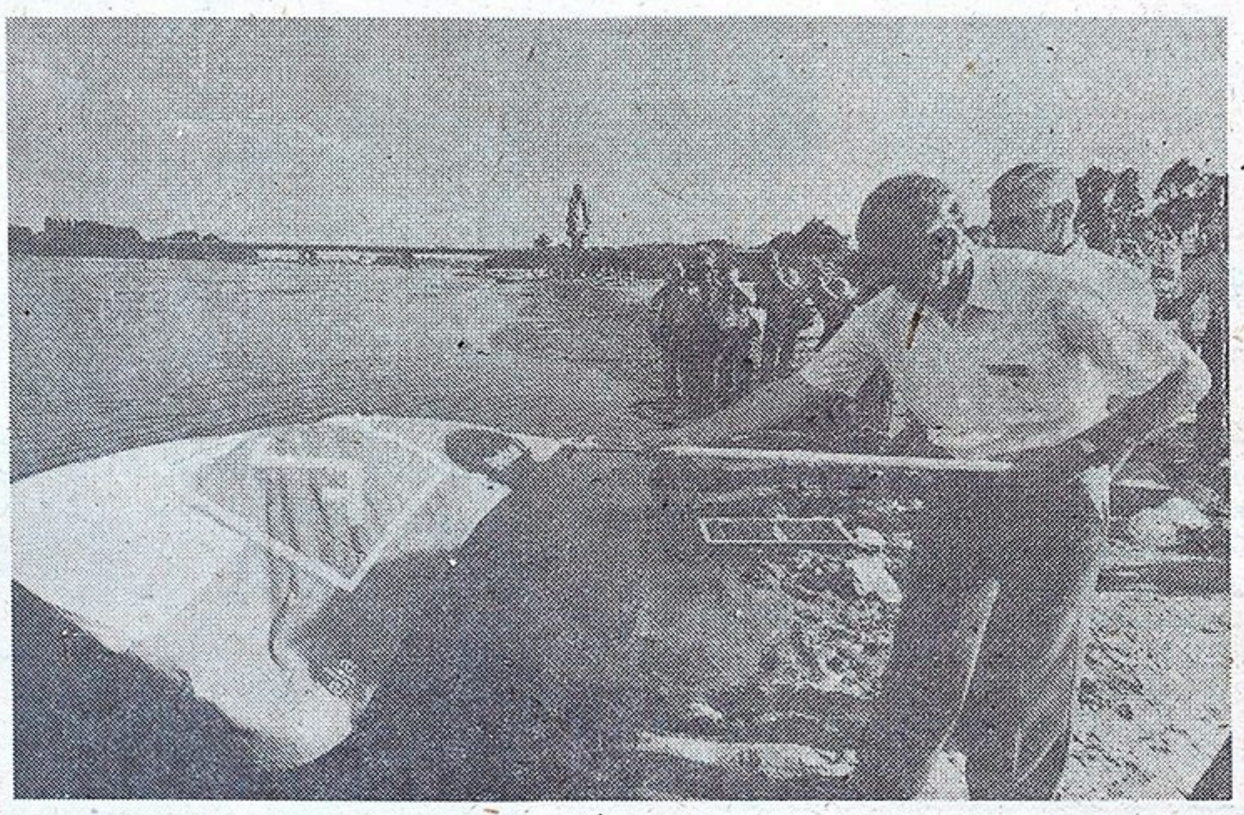

Od Reya do Różewicza

ŁÓDŹ (PAP). Miłośników poezji ucieszy na pewno wiadomość, że Wydawnictwo Łódzkie zainicjowało nową serię pn. „Biblioteka poetycka". Obejmie ona tomy poetyckie, zaczynając od twórczości Mikołaja Reya a kończąc na współcześnie żyjących pisarzach. Będą to przede wszystkim twórcy występujący w spisach lektur szkolnych. Seria nosi roboczą nazwę „R–R", czyli od Reya do Różewicza. Pierwsze dwa tomy nowego cyklu wydawniczego (C.K. Norwid i J. Przyboś) ukażą się już w przyszłym roku. Nakład od 20 do 100 tys. egzemplarzy. Na redaktorski warsztat, oprócz tomików twórczości wymienionych poetów wzięto już utwory Kochanowskiego, Krasickiego, Przerwy-Tetmajera, Tuwima, Gałczyńskiego i Broniewskiego.

Zbiory cytryn w... Środzie Śląskiej

(PAP). W dolnośląskich sadach i ogrodach kończą się zbiory nie tylko wiśni, czereśni, porzeczek i agrestu. W cieplarni Państwowego Gospodarstwa Ogrodniczego w Środzie Śląskiej w ostatnich dniach lipca zebrano po raz pierwszy dorodne cytryny. Zespół ogrodników wyhodował w cieplarni drzewka cytrynowe, wśród których jedno już wspaniale owocuje.

PRZYPOMINAMY: *Jeśli spędziłeś tegoroczne lato u przyjaciół za Odrą, jeśli chcesz podzielić się swymi wrażeniami, zdobyć atrakcyjną nagrodę, usiądź i napisz*

„List z wakacji"

Codziennie poczta dostarcza do naszej redakcji kilkanaście listów i kart pocztowych od naszych Czytelników przebywających na wakacjach w NRD. Zawierają one opis turystycznych wędrówek po kraju sąsiadów, spotkań z pionierami, zabaw, fotografie, rysunki. Niektóre listy są bardzo obszerne, inne lakoniczne, typu: „jest fajnie, pozdrawiamy Was serdecznie". Harcerze i pionierzy przebywający w okręgu Halle przysłali I sekretarzowi KC PZPR, gen. armii Wojciechowi Jaruzelskiemu obfitą teczkę rysunków i zdjęć obrazujących ich pobyt w NRD i obchody 40-lecia PRL na swym obozie (kilka reprodukujemy poniżej).

Dziękujemy za wszystkie listy, kartki, pozdrowienia.

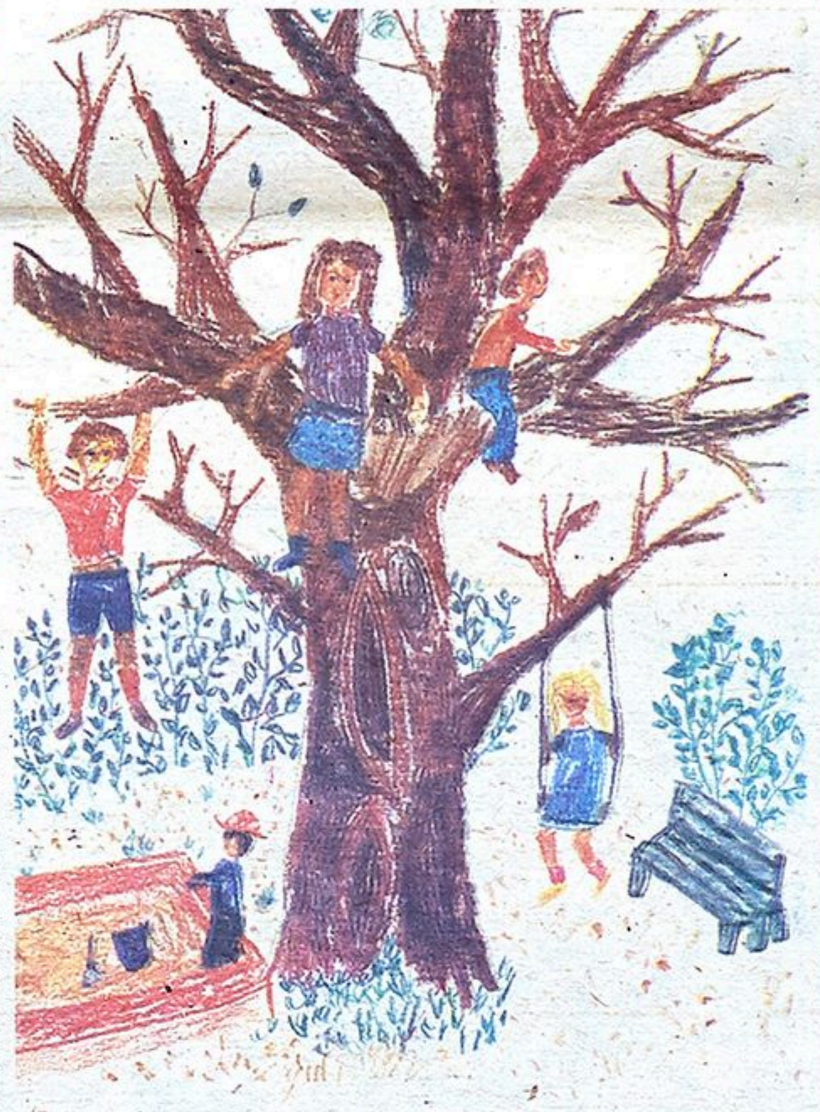

Przypominamy jednocześnie, że do końca września br. trwa nasz wakacyjny konkurs „FREUNDSCHAFT ZNACZY PRZYJAŹŃ" dla tych, którzy tegoroczne wakacje mieli okazję spędzić w NRD. Oczekujemy odpowiedzi na 10 pytań wydrukowanych w „ŚM" pod koniec czerwca. Czekamy też na **„LISTY Z WAKACJI"**. Nagrody dla najlepszych to dwutygodniowy pobyt w NRD w 1985 r. A już w najbliższych numerach rozpoczniemy druk najciekawszych prac, które do nas napłynęły.

REDAKCYJNA POCZTA

Dziwne żądanie

Mam 15 lat i bardzo miłego i dobrego chłopca. On ma 18 lat i jest bardzo lubiany przez moją mamę. Nieczęsto się widujemy, bo ja mieszkam w Szczecinie a on w Bydgoszczy. Pisujemy do siebie listy. Niedawno mój chłopiec napisał do mnie bardzo dziwny list. Na początku, jak zwykle, były miłe słowa, ale potem przeczytałam coś, co zupełnie mnie zaskoczyło. Napisał bowiem, żebym przez 8 miesięcy nie wysyłała do niego listów, a jeśli chcę mogę sobie znaleźć jakiegoś chłopca. Jeśli jednak on do mnie napisze to natychmiast mam zerwać z tym nowym chłopcem. Nic z tego nie rozumiem. Co mam zrobić?

Iza

OD REDAKCJI: Przyznajemy, że my także nie rozumiemy o co chodzi Twojemu chłopcu. Dlatego radzimy Ci, wbrew jego dziwnemu żądaniu, napisać do niego z prośbą o wyjaśnienie tej sprawy. Jesteście przyjaciółmi, więc chłopak nie powinien Ci odmówić odpowiedzi. Naszym zdaniem, nawet jeśli Twój chłopak, zażartował to był to żart w bardzo złym guście.

(es)

Chcę ją wyciągnąć ze złego towarzystwa

Mam 13 lat. Jestem stałą czytelniczką „Świata Młodych", a przede wszystkim „Redakcyjnej Poczty". Nigdy nie napisałabym tego listu, gdyby nie moja koleżanka, Kaśka. Wpadła w nieodpowiednie towarzystwo. Jest ode mnie starsza. Na razie jeszcze nie pali, ale stała się opryskliwa i zaczęła przeklinać, a wszystko przez jej nowych „przyjaciół". Kiedyś była dobrą uczennicą, ale przez nich pogorszyła się w nauce. Prawie że się nie rozstawałyśmy, a teraz ona przesiaduje z tamtymi. Chciałabym ją uratować, ale czy to możliwe? Wydrukujcie mój list. Może Kaśka przeczyta go i zmieni swoje postępowanie.

Jana

Jestem szczęśliwa, bo umiem dostrzegać szczęście

Mam 11 lat, psa Gamę, dwie papużki i dobrych rodziców. Rodzice są „szałowi", a mama jest „złota". Rodzice interesują się muzyką rockową i potrafią zrozumieć młodzież. Ludzie gderają na koncerty zespołów młodzieżowych, a moja mama mówi, że nadmiar energii młodzież musi gdzieś wyładować i lepiej, żeby nie na ulicy. Razem z tatą kupujemy płyty i kasety, nagrywamy piosenki i głosujemy na różne listy przebojów.

Nie jestem dobra w żadnym sporcie, ale czy można się tym zamartwiać, kiedy wokół świat się kręci, a wraz z nim tyle dobrych i miłych rzeczy?

Czytam „Świat Młodych" i „Redakcyjną Pocztę". Śmieszą mnie i dziwią listy niektórych rówieśników. Czemu widzicie tylko zło, a dobra ani na lekarstwo? Że trafiła się dwója? Ja za jedną dwóję nie oberwę, bo zasada moich rodziców brzmi: „Uczeń bez dwói to jak żołnierz bez karabinu, ale żołnierz ma tylko jeden karabin".

Głowa do góry! Świat jest duży, piękny i zawsze może być nowy dla Was. Spróbujcie tylko zobaczyć więcej piękna i dobra, a optymizm sam przyjdzie.

Ewka

ŚWIAT MŁODYCH

Najtrudniejszy jest pierwszy krok

Jesteśmy zuchami z drużyny „Świętokrzyskie zuchy" ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Suchedniowie. W ostatnim tygodniu naszego zuchowania – ponieważ od września będziemy harcerzami – byliśmy na zuchowym rajdzie i chcemy, aby o naszych przeżyciach dowiedziały się inne zuchy.

Na rajd zostaliśmy zaproszeni przez Szczep Szarych Szeregów w Starachowicach. Był to już drugi rajd pod hasłem „Najtrudniejszy pierwszy krok". Był to dla nas naprawdę pierwszy krok w zuchowym wędrowaniu, ale – jak się okazało – bardzo miły i nie najtrudniejszy.

Wędrowaliśmy trasą Św. Katarzyna-Krajno-Górno, z noclegiem w szkole. Po przyjeździe do Św. Katarzyny i miłym powitaniu przez dh Kalinę Garbacz – komendantkę trasy i dh Zbigniewa Lewińskiego, otrzymaliśmy karty patrolowe i za strzałkami wyruszyliśmy na trasę. Nie przeszkadzały nam nawet ogromne plecaki! Wszyscy dzielnie przeszliśmy po linie rozciągniętej pomiędzy drzewami. Dalej – otrzymaliśmy zadanie wyznaczenia kierunku marszu. A na trzecim punkcie musieliśmy zabandażować skaleczoną rękę i założyć opatrunek. Wreszcie na ostatnim punkcie szukaliśmy przedmiotów, które nie powinny być w lesie. Wreszcie dotarliśmy do szkoły w Górnie. Tam urządziliśmy sobie wygodny nocleg w sali gimnastycznej. I jeszcze przed zaśnięciem, na „kominku", prezentowały się drużyny i zastępy. Wręczyliśmy zuchom ze Starachowic pieski-maskotki, ułożyliśmy piosenkę rajdową, którą odśpiewaliśmy w stosownych pląsach. A po „kominku" szukaliśmy kwiatu paproci, ktory zakwita w Noc Świętojańską i odbyła się jeszcze „Pogoń za lisem". Długo nie mogliśmy zasnąć.

A na drugi dzień okazało się, że zajęliśmy II miejsce. Bardzo się z tego cieszymy, bo był to przecież nasz pierwszy rajd. Z Górna dojechaliśmy do Kielc i tu pod Pomnikiem Poległych Harcerzy nastąpiło rozwiązanie rajdu. Wymieniliśmy adresy z nowymi przyjaciółmi i weseli pomimo zmęczenia, wróciliśmy do domów. W przyszłym roku znowu wyruszymy na rajdową trasę, już jako harcerze, pomagając naszym młodszym kolegom – zuchom w ich pierwszej wędrówce.

Iwona Świtek
Suchedniów

LATO ze „SM" 84

Akademia Nauk Sznurkowych

LASSO to fajna zabawa

Sine Ucho, słynny wódz indiańskiego plemienia Uhahajów, miał kiedyś niezwykłą przygodę. Wędrował samotnie przez prerię szukając miejsca, w którym wojownik Krótka Pamięć zakopał topór wojenny. Zupełnie niespodziewanie natknął się na równie samotnego kowboja. Ten z kolei zajęty był poszukiwaniem lassa, które przed tygodniem zarzucił na łeb wielkiego bizona. Niestety, ślad po lassie a także po bizonie zaginął. Cóż wart Indianin bez topora, a kowboj bez lassa? Nic. Obydwaj dobrze o tym wiedzieli, dlatego wspólnie ruszyli na poszukiwania. Gdy znaleźli i topór i sznur, uspokojeni usiedli przy ognisku. Wycie szalonych kojotów nie pozwalało zmrużyć oka. Czas się dłużył, wyczerpały się niezwykłe opowieści. Sine Ucho wpadł na pomysł, aby się trochę rozerwać. Topór nie nadaje się do zabawy. Każde indiańskie dziecko wie, że służy on do zakopywania i wykopywania. Pozostał sznur. Indianin zawiązał jego dwa końce i założył na dłonie. Przeplatał go między palcami, chwytał od spodu, od góry, przekładał, przesuwał, rozpinał... Kowboj rozdziawił usta z podziwu. Całą noc ćwiczył tę dziwną indiańską zabawę. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że lasso może być takie pożyteczne.

Usłyszałem tę opowieść od potomków wodza Sine Ucho. Zdradzili mi tajemnicę tej zabawy zwanej dziś LASSO.

Sznurek powinien mieć około 1,5 metra długości. Do zabawy potrzebne są dwie osoby.

Pierwsza rozpina sznurek na dłoniach – patrz rys. 1. Następnie środkowym palcem prawej dłoni zahacza od spodu pętlę znajdującą się na lewej dłoni, a środkowym palcem lewej dłoni podważa sznurek na prawej dłoni. Rozsuwa dłonie, sznurek naprężа się i układa tak, jak na rysunku 2.

Rysunek 3 pokazuje to samo, ale z góry. Ta sznurkowa konstrukcja nazywa się „kocia kołyska".

Teraz do zabawy przystępuje druga osoba. Od góry chwyta sznurek w obie dłonie i przejmuje od partnera. Kciukiem i palcem wskazującym lewej dłoni, jak szczypcami, chwyta sznurek w miejscu krzyżowania (punkt A na rys. 4). Kciukiem i palcem wskazującym prawej dłoni chwyta sznurek w miejscu B. W tym czasie pierwszy uczestnik zabawy stale trzyma sznurek tak, aby był on naprężony. Drugi mocno ściskając palcami skrzyżowany sznurek, przekłada dłonie wokół fragmentów sznurka oznaczonych literami C i D. Kierunki ruchów pokazuje rys. 4. Teraz „Pierwszy" może oswobodzić ręce od sznurka. Powstanie układ przedstawiony na rysunku 5. Nazywa się „indiańska koperta".

Godzinami można się bawić w przekładanie sznurka. Chwytając go na różne sposoby i różnie przekładając uzyskuje się wiele rozmaitych, interesujących układów. Przekonajcie się sami!

Trudno opisać tę zabawę, choć nauka nie zabiera więcej niż kilka minut. Przekonajcie się sami. Uważajcie, żeby nie zaplątać się w sznurek.

profesor WATOLINI

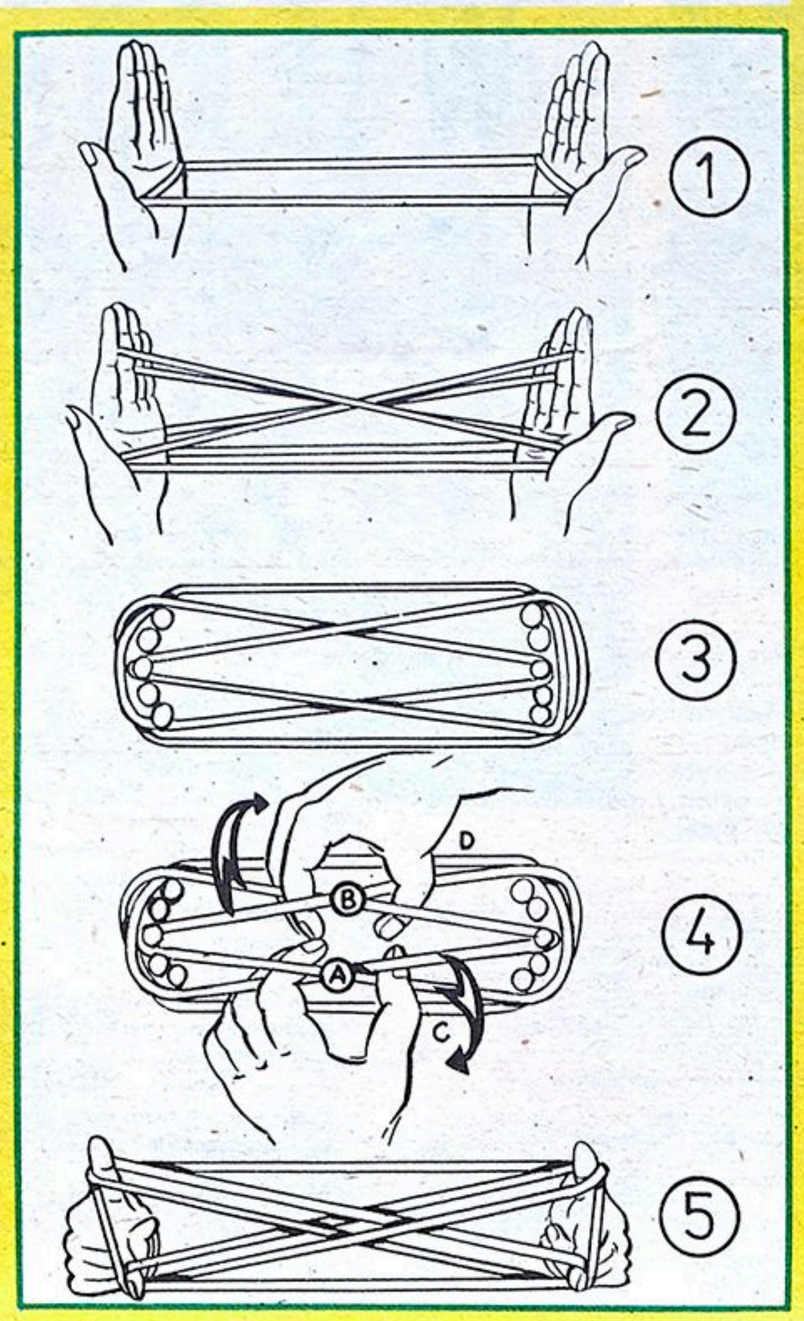

LISTY O PSACH (8)

SKUTKI PIESKIEGO ŻYCIA

– *„Mam pewien problem dotyczący mojego kłapouchego przyjaciela Fafika. Mam go już półtora roku i wiem na pewno, że jego wcześniejsze życie było naprawdę... pieskie, o czym świadczył złamany ogon, odmrożone łapy, kołtuny w gęstym futrze, rany na boku i mnóstwo kompleksów. Ze wszystkich chorób fizycznych wyleczyłam już tę moją znajdę, ale pozostała bojaźliwość. Fafik na widok kija zamienia się w trzęsącą się ze strachu kupkę i potwornie boi się strzałów, obojętnie jakich. Z pustej torby, z kapiszonów itd. Gdy słyszy taki wystrzał zamienia się znów w pędzącą na oślep kulę. Boję się, że któregoś dnia najzwyczajniej wpadnie pod samochód. Trzeba potem chodzić po zaułkach ileś godzin, żeby wreszcie znaleźć go w jakimś kącie. Czy rzecz jest beznadziejna?* **Joanna Ciuła, Puławy.**"

„Moja suka Mika wychowana została na wsi, gdzie była traktowana w nie najlepszy sposób. Z tego powodu, wystarczy, że ktoś głośniej stąpnie, a Mika już tuli uszy i chowa ogon... **Aga P. z Gdańska**".

Psy podobnie jak inne zwierzęta oraz ludzie – mają różne charaktery i w różny sposób reagują na bodźce. A sposób reagowania utrwala się najmocniej w młodości. Mają więc rację autorki obydwu listów, upatrując przyczyn takiego właśnie zachowania się swoich czworonogów w jakichś błędach popełnionych w stosunku do nich, kiedy jeszcze były szczeniakami.

Czy na taką, nadmierną – szczególnie w przypadku Fafika – bojaźliwość, jest jakaś rada? Wydaje się, że jest, ale trzeba postępować bardzo ostrożnie i uzbroić się w cierpliwość. Zarówno Mika jak i Fafik reagują strachem na wszelkie nagłe hałasy, jest więc rzeczą pewną, że kojarzą one im się z czymś bardzo nieprzyjemnym, może nawet bolesnym. Jedynym sposobem wyleczenia ich z tego strachu jest spowodowanie, aby każdy większy hałas stał się dla nich sygnałem, zapowiedzią czegoś przyjemnego. Trzeba je więc zacząć oswajać z hałasami np. w taki oto sposób:

● Przed każdym karmieniem stukamy czymś twardym w miskę – na początku delikatnie, a z upływem dni coraz głośniej. I równocześnie wołamy psa, żeby do nas przyszedł. Kiedy przyjdzie, natychmiast jest głaskany i dostaje swoje jedzenie.

● W czasie zabawy na dworze lub w domu, co jakiś czas klaszczemy w dłonie i zaraz potem dajemy psu coś smakowitego. Najlepiej połączyć to z nagrodą za dobrze wykonane polecenie.

● Ogromna większość psów lubi przynosić rzucane im przedmioty i bawić się nimi. Jeśli tak jest w przypadku Waszych psów, niech kij stanie się dla nich symbolem spaceru lub zabawy. To znaczy, leży on zawsze w domu koło psiego posłania, a jeśli go ktoś podnosi, to jest to sygnał do rozpoczęcia zabawy w domu lub na dworze.

● Jeszcze raz przypominam, że przy takiej „kuracji odwykowej" trzeba być bardzo cierpliwym, gdyż potrwa ona jakiś czas – miesiąc, dwa, może dłużej. Same zresztą będziecie mogły śledzić postępy jakie robią Wasi uczniowie.

Jeśli wszystko dobrze pójdzie, a mam taką nadzieję – to zauważycie, że psiaki już po tygodniu czy dwóch bardzo wyraźnie zmienią swoje zachowanie.

Wasz KUNDEL BURY

Umiej być przyjacielem znajdziesz przyjaciela *(I. Krasicki)*

LATOŁASZEK

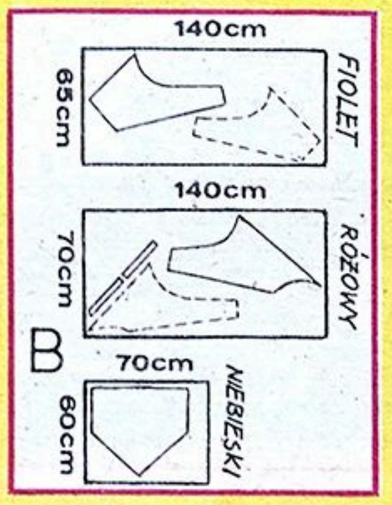

Model: „Geometria stosowana". Dziś rzucamy hasło; „Precz z symetrią!". Duch mody wymaga, żeby mieć w garderobie coś takiego zwariowanego: jeden rękaw taki, drugi siaki, a zestaw kolorów niekoniecznie zgodny z kanonem estetycznym wyznawanym przez nasze babcie. Sądzimy, Drogie Klientki, że kolory swoich bluzek wymyślicie same. „Latołaszek" proponuje (ściągając pomysł z pisma południowych sąsiadów „Pionyrska stezka") zestawienie fioletu, różu, czerni... Ale może być przecież czerń, biel i czerwień, brąz, żółć i zieleń. Może być wszystko, nawet w takim zestawie, o którym się mówi, że „w zęby gryzie".

Trzeba na tę „geometrię stosowaną" 60 cm materiału czarnego 65 cm fioletowego, 70 cm różowego o szerokości 140 cm. (Tyle na rozmiar 42).

Według podanego przez nas schematu przygotujcie wykrój z papieru i naznaczcie na nim poprzeczne szwy łączące poszczególne kolory. Wykrój potnijcie na części. Teraz przykładając poszczególne jego kawałki do materiału wycinacie kolejne fragmenty bluzki (po dwa symetryczne w każdym kolorze) i dwa różowe paski 3×35 cm do obszycia dekoltu. Trzeba pamiętać o tym, żeby przy krojeniu przewidzieć odrobinę materiału na szwy.

Zabieramy się do zszywania. Najpierw kompletujemy tył i przód. Szwy rozprasowujemy. Obszywamy dekolt skośnymi paskami i prasujemy po lewej stronie. Teraz zszywamy ramiona i boki. Rękawy i dół bluzki zaobrębiamy, zaginając do wewnątrz około 1/2 cm materiału.

To wszystko. Rysunki wyjaśniają resztę. Aha, jeszcze jedno – bluzka ta przydatna jest także w roku szkolnym (który zbliża się co raz krótszymi krokami). Przynosi szczęście na lekcjach geometrii!

Łatka

SALON WAKACYJNY

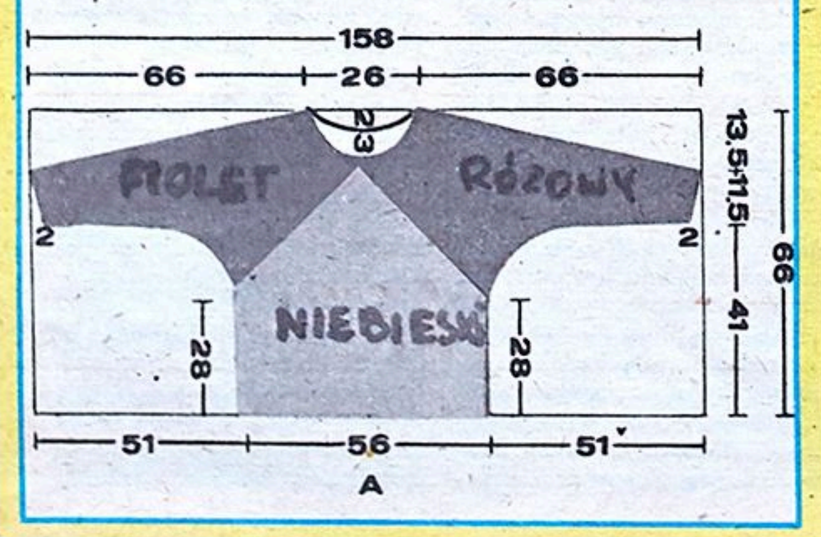

POSZUKUJE SIĘ SPRZĘTU I DOKUMENTÓW OBRAZUJĄCYCH ROZWÓJ POLSKIEGO KOLARSTWA

Muzeum Sportu i Turystyki przygotowuje wystawę „100 lat WTC" w związku z tym poszukuje:

– starych rowerow, bicykli, tricykli, drezyn i innych pojazdów napędzanych siłą mięśni nóg ludzkich,

– chałupniczych konstrukcji rowerowych

– nagród, oznak, dyplomów zdobywanych w zawodach kolarskich

– dokumentów, fotografii z zawodów, wycieczek, imprez rowerowych, z działalności klubów, stowarzyszeń, sekcji kolarskich...

Muzeum Sportu i Turystyki, ul. Wawelska 5, 02-034 Warszawa czeka na informacje gdzie, u kogo znajdują się poszukiwane pojazdy i dokumenty. Nagrody czekają na detektywów!

Wakacyjne Biuro Detektywów SM-84

I ty możesz zostać czarodziejem

8

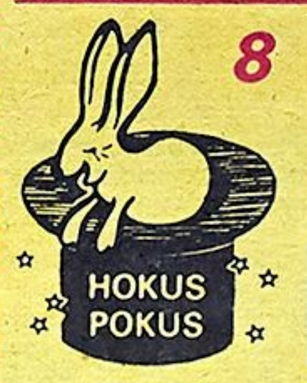

MAGICZNE KARTY (II)

Przed tygodniem pokazałem wam efektowną sztuczkę z kartami, na których w cudowny sposób pojawiają się oczka. Wykonanie magicznych kart jest prościutkie więc zachęcam do zrobienia, oczywiście w większym formacie niż to widać na rysunku. Żaden szanujący się czarodziej nie może obejść się bez tego rekwizytu.

Obejrzyjcie jeszcze raz „hokus-pokus" sprzed tygodnia. Teraz mając karty bez trudu zrozumiecie sztuczkę.

Uwaga: na początku pokazu zakrywamy w wachlarzu części kart, na których umieszczone są oczka. Przy końcu postępujemy odwrotnie.

Aby sztuczka wypadła efektownie trzeba ją poćwiczyć. Najlepiej przed lustrem.

Powodzenia!

ARAPO

UWAGA! Ważna sprawa

Matka bohatera prosi o pomoc

Zdrastwujtie Dorogije Polskije Druzja!

Piszą do Was członkowie Sztabu Drużyny Czerwonych Tropicieli z 16 Szkoły Średniej w Kłajpedzie (Litewska Socjalistyczna Republika Radziecka).

Zwracamy się do Was z prośbą: 28 sierpnia 1944 roku zginął śmiercią walecznych w bojach z faszystowskimi najeźdźcami na terenie Polski młodszy lejtnant Władimir Stiepanowicz Jerofiejew dowódca U.S.U.122.

Pochowano go z honorami wojskowymi w miejscowości Tęcza (Tencza?) na południowo zachodnim skraju lasu przylegającego do dworu (pałacu?).

Informacja ta zawarta jest w zawiadomieniu dowódcy jednostki. Potwierdzone ono zostało przez Komisariat Wojskowy. Zawiadomienie to przesłano matce Jerofiejewa – Uljanie Timofiejewej.

Bardzo prosimy o wydrukowanie w gazecie apelu do polskich harcerzy, żeby pomogli nam odnaleźć grób Władimira Stiepanowicza Jerofiejewa.

Przekazujemy wszystkim polskim przyjaciołom pozdrowienia od jego matki Uljany Timofiejewej.

Z poważaniem – dowódca drużyny – Galina Waławiczene.

Z gorącym pionierskim pozdrowieniem – członkowie Sztabu Drużyny Czerwonych Tropicieli im. Michała Tobolenki: Ł. Zachorowa, I. Bałcznajte, N. Łuczkowa, A. Praskun i inni.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Istnieje prawdopodobieństwo, że miejscowość, koło której zginął Władimir Stiepanowicz Jerofiejew, to wieś Tęcza, p-ta Iwanicka, dawny pow. Opatów, woj. kieleckie. Nie jesteśmy jednak tego pewni. Prosimy kieleckich i opatowskich harcerzy o pomoc.

P.S. Ten list – apel ukazał się już w „Świecie Młodych" w lipcu 1970 roku. Niestety, wówczas nie udało się odnaleźć grobu bohatera. Na prośbę matki oraz wnuka poległego lejtnanta, zwracamy się ponownie do Was, druhowie z opatowskiego – pomóżcie w odszukaniu mogiły Władimira Stiepanowicza Jerofiejewa. Listy w tej sprawie prosimy nadsyłać do redakcji „Świat Młodych", 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24.

firma poetycka ZŁOTY SZERSZEŃ

W CIENIU WIEKOPOMNEJ LIPY

Czterysta lat temu, w sierpniu 1584 roku, podczas sejmu w Lublinie, na którym miał być przyjęty przez króla Stefana Batorego ... *„umarł Jan Kochanowski, herbu Korwin. Poeta taki polski, jaki w Polsce jeszcze ani był, ani się takiego drugiego spodziewać możem"*. I rzeczywiście, przez ponad 230 następnych lat, aż do Mickiewicza, nie miał następcy, choć wielu go naśladowało, co jest nawet uwiecznione w „Panu Tadeuszu":

Wszak lipa czarnolaska, na głos Jana czuła,
Tyle rymów natchnęła!...

Od tamtej pory sporo się wprawdzie w literaturze zmieniło, ale przecież nadal, po XX wiek, wielcy i pomniejsi autorzy wzdychali do poezji Jana jak do niedoścignionego ideału.

Wspominał o niej Słowacki w „Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu" i w słynnych dygresjach „Beniowskiego" poświęconych poezji:

Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa.
A czasem był jak piorun jasny, prędki,
A czasem smutny jako pieśń stepowa (...)
A przeleciał wszystko ducha skrzydłem.
Strofa być winna taktem, nie wędzidłem (...)
I gdyby stary ów Jan Czarnoleski
Z mogiły powstał, toby ją zrozumiał (...)

Również Norwid odwoływał się do Kochanowskiego:

Czarnoleskiej ja rzeczy
Chcę – ta serce uleczy.

W ponad 80 lat później Julian Tuwim powtórzył powiedzenie Norwida, dając tytuł „Rzecz czarnoleska" swojemu wierszowi i całemu tomikowi, w którym wiele miejsca poświęcił pracy poety nad słowem:

Rzecz Czarnoleska – przypływa, otacza,
Nawiedzonego niepokoi dziwem.
Słowo się z wolna w brzmieniu przeistacza,
Staje się tem prawdziwem.

Z chaosu ład się tworzy. Ład, konieczność,
Jedyność chwili, gdy bezmiar tworzywa
Sam się układa w swoją ostateczność
I woła, jak się nazywa.

Głuchy nierozum, ciemny sens człowieczy
Ostrym promieniem na wskroś prześwietlony,
Oddechem wielkiej Czarnoleskiej Rzeczy
Zbudzony i wyzwolony.

W podobny sposób tę świadomą pracę nad znalezieniem **ostatecznego** i **jedynego** sposobu wyrażenia myśli poetyckiej, pracę przypominającą trud rzemieślnika cyzelującego słowa, rozumiał Gałczyński, nazywając siebie w dedykacji do poematu „Niobe" – „czeladnikiem u Kochanowskiego".

Poetom nadal towarzyszy pamięć o wirtuozie słowa sprzed czterech wieków.

Janie do cię wracamy w czarnoleskie lipy
by sprawdzić naszych natchnień niewiadomy walor
szukamy twego cienia w parkowej alei
a gdy od stawu rechot żab sennie dobiega
twego głosu twej rady pragniemy dosłyszeć
bo sens ma tylko mowa której dźwięki składne
ty podałeś następcom jako cenną czaszę (...)
(Bolesław Taborski „W Czarnolesie" 1968)

* * *

Współczesny poeta Tadeusz Nowak zauważył, że Kochanowski był pierwszym poetą, który przestał opisywać, a bezpośrednio nazywał emocje i przemyślenia, dał najszczersze, intymne zwierzenie – to co dziś jest istotą poezji; był lirykiem we współczesnym rozumieniu. Dlatego też dziełem uznanym przez potomnych za najwspanialsze są „Treny", które Mieczysław Jastrun porównał do odkrycia na miarę kopernikańską – odkrycia ludzkiego wnętrza. Zważywszy jeszcze, że „polskich dzieł Kochanowskiego nie trzeba tłumaczyć na polski" (jak to ujął inny poeta Marian Grześczak) – pozostaje mi życzyć Wam rozsmakowania się w nich. Cytaty, które wybrałam na czterechsetlecie, niech zachęcą Was do czytania Kochanowskiego prywatnie, bez względu na podręcznikowe racje i tematy wypracowań. Ot, choćby teraz, w czasie wakacji, usiądźcie pod lipą i w „Trenach", „Pieśniach", „Fraszkach" – znajdźcie własną przyjemność, poruszenie serca.

Pamiętajcie, że **poezję trzeba umieć czytać** i jest to sztuka równie trudna jak ... każda sztuka. Ale za to stąd już dużo bliżej do świadomego, samodzielnego tworzenia słowem...

* * *

Na deser – ZAGADKA (łacińska fraszka Kochanowskiego w przekładzie Leopolda Staffa):

Ni śmiertelny, ni wieczny, natury mieszanej:
Ani ludzki, ni boski żywot jest mu dany.
To powstaje, to znowu ginie na przemiany;
Nikt go nigdy nie widzi, a wszystkim jest znany.

No – kto zgadnie?

Brzęczysława

P.S. Jak widzicie, nareszcie doczekaliśmy się znaczka firmowego w kształcie ostatecznym. Teraz już tylko patrzeć, jak będą znaczki dla Was. Pamiętam o wszystkich, którym się one należą i przepraszam za miesiące czekania. Przy okazji odpowiadam Joasi K. z Gierałtowic i innym: do Firmy się nie należy, z Firmą się koresponduje, a znaczki otrzymują autorzy ciekawych listów, wydrukowanych wierszy oraz zwycięzcy quizów i konkursów (niebawem rozstrzygnięcie konkursu na limeryki).

SŁOWIAŃSKA OSADA W POZNAŃSKIM OSIEDLU

(Inf. własna). Najprawdziwsza obozowa brama, totemy, tablice punktacji, na której ilość miodu w dzbanach świadczy o pozycji zastępów. A więc obóz harcerski? Oczywiście, tyle tylko, że zamiast wspaniałych sosen, jodeł czy dębów nad namiotami górują dziesięciopiętrowe bloki, zaś gośćmi na ogniskach są nie tylko ptaki, lecz także okoliczni mieszkańcy wyglądający z okien.

Tak właśnie wygląda baza Nieobozowej Akcji Letniej, zorganizowana przez Spółdzielnię Mieszkaniową „Winogrady" oraz Komendę Chorągwi Poznańskiej. Na tygodniowych turnusach harcerze i „cywile" z całego województwa i okolicznych osiedli zamieniają się w mieszkańców prastarej osady słowiańskiej. Oczywiście nie zakładają giezeł z lnu, łapci z łyka, ale przecież lato jest doskonałą porą na zapuszczenie długich włosów, no i przede wszystkim, poznanie życia naszych praojców (podobno ładniej brzmi nazwa „praszczury", ale to rzecz gustu) i ich zwyczajów. Słowianie z Poznania robią to z zapałem, ale podobnie jak jaskiniowcy ze znanego filmu – idą z duchem czasu. Interesuje ich więc nie tylko dzień wczorajszy (w tym wypadku nawet przedwczorajszy), lecz także to, co zostało stworzone przez potomków Lecha, Czecha i Rusa. Program siedmiodniowego pobytu w mieście został więc ułożony tak, żeby znalazł się czas na spotkania z przeszłością i teraźniejszością, żeby pograć w piłkę i „popracować rękami" podczas prowadzonej na migi rozmowy z pionierami z NRD przebywającymi w tym czasie w stolicy Wielkopolski. Atrakcja goniła atrakcję. Harcerze ze stanicy nie potrafili powiedzieć, co podobało się im najbardziej. Jak tu bowiem wybrać między wycieczką do ZOO, wizytą w redakcji telewizji, spotkaniem ze sportowcami klubu sportowego „Lech", a przecież to tylko niektóre z zajęć organizowanych przez komendę. Są też zajęcia typowo harcerskie: gry terenowe, zdobywanie sprawności, ogniska, „śpiewanki".

Jarosław MACHOWIAK

XXXII CENTRALNY MIĘDZYNARODOWY OBÓZ POKOJU I PRZYJAŹNI ZHP – CHORZÓW 84

Zaskoczyła mnie wasza gościnność

Przyjechali do Chorzowa z Afryki, Ameryki, Azji i Europy reprezentując 28 organizacji pionierskich, sokolich, skautowych i międzynarodowe letnie wioski dziecięce.

Nie od razu puściły lody. Nie znali się przecież. W dodatku bariera językowa uniemożliwiała porozumienie się ze sobą. Zawsze gotowe do przyjścia z pomocą tłumaczki robiły wszystko, by młodzi mogli się ze sobą dogadać. Ale nie o wszystkim chciano rozmawiać za ich pośrednictwem. Uciekano się do gestykulacji. Ręce, oczy i usta starały się wyrazić to, co chciało się powiedzieć. Najlepiej, rzecz jasna, czuli się ci, którzy władali oprócz własnego jakimś obcym językiem.

Uniwersalnym środkiem porozumienia stały się więc piosenki, pląsy, a także gry i zabawy, w których organizacji celowali gospodarze. Harcerskie zespoły artystyczne „Słoneczni" z Katowic i „Błękitne Muszelki" ze Stargardu Szczecińskiego prześcigały się w pomysłach, jak w najbardziej zrozumiały dla wszystkich sposób przedstawić naszą ojczyznę gościom z czterech kontynentów. Piosenka okazała się najskuteczniejszym środkiem porozumienia, choć spotkania w działających na obozie klubach także dostarczały solidnej porcji wiedzy o Polsce, harcerstwie i sprawach życiowych najmłodszego pokolenia Polaków.

Druhna hm. Anna Gawron – kierowniczka wydziału zagranicznego Głównej Kwatery ZHP, a zarazem komendantka obozu, musiała się nieźle gimnastykować, by sprostać wszystkim życzeniom uczestników zgrupowania. Członkowie rady obozu skupiającej przedstawicieli wszystkich delegacji, której przewodniczyła Dorota Babiniec z Harcerskiego Zespołu Artystycznego „Błękitne Muszelki", sami opracowali program Dnia Międzynarodowego i Bazaru Przyjaźni.

W Dniu Międzynarodowym prawie wszystkie delegacje przedstawiły swoje osiągnięcia na wystawkach ilustrujących pracę ich organizacji. Czegóż tam nie było! Znaczki organizacyjne, akcesoria mundurowe, kroniki, albumy, stroje ludowe, przedmioty codziennego użytku. Nawet narodowe potrawy własnoręcznie przygotowane przez pionierów i sokołów, które oczywiście można było popróbować.

Przy dźwiękach harmoszki radzieccy pionierzy z Krasnojarska dali prawdziwy popis rosyjskich tańców ludowych. Skauci z Tunezji śpiewali arabskie pieśni. Włosi natomiast zaopatrzeni w pokrywki z obozowej kuchni pokazali, jak za pomocą tych zastępczych instrumentów można dać nader oryginalny koncert.

Na Bazarze Przyjaźni wszyscy byli sprzedającymi i kupującymi. Handel odchodził na całego. Przejęci kupcy z krajów orientalnych zapomnieli nawet o rytualnych targach, bo też cel – popularyzowanie idei XII Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie ostudził najgorętsze nawet handlowe temperamenty. Znaczki, plakietki, nalepki, widokówki, zabawki, a także przedmioty wykonane przez uczestników obozu przechodziły z rąk do rąk. Efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania – 34 tysiące złotych powędrowały na konto przyszłorocznego festiwalu w Moskwie.

Obóz obfitował w wiele innych atrakcji. Należały do nich przede wszystkim wycieczki. Zapoznano się z najciekawszymi obiektami i zakładami pracy w dziewięciu miastach Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, odwiedzano obozy harcerskich akcji „Klimczok", „Rodło" i „Zamonit", złożono wizytę wojewodzie katowickiemu, gen. dyw. pilotowi Romanowi Paszkowskiemu.

Podczas zwiedzania byłego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince powstał apel pokoju skierowany do wszystkich ludzi dobrej woli, zamieszkujących naszą planetę.

LUDZIE DOBREJ WOLI! DZIECI CAŁEJ PLANETY!

Zwracają się do was uczestnicy XXXII Centralnego Międzynarodowego Obozu Pokoju i Przyjaźni ZHP, zebrani na apelu u stóp pomnika w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu-Brzezince. Przybyliśmy do Polski z 24 krajów świata i reprezentujemy 28 organizacji dziecięcych i młodzieżowych. Ra-

Na „diabelskim młynie” i w „pałacu strachu”

Fotoreportaż ZBIGNIEWA BISANZA

Karykaturalny grymas własnego odbicia w krzywym zwierciadle – to niemożliwe, to nie ja – zaśmiewają się przeglądający. Ja przecież tak nie wyglądam! I znowu spojrzenie w kolejne lustro, i nowa salwa huraganowego śmiechu.

Po karkołomnych przewrotkach w „beczce śmiechu” przez dłuższą chwilę łapie się równowagę. Podobnie po przejażdżkach na karuzeli, „pająku”, czy „diabelskim młynie”, które to atrakcje nawet najodporniejszych przyprawiają o zawrót głowy i trzeba nie lada sztuki, by utrzymać się po nich na własnych nogach.

Chorzowskie „Wesołe Miasteczko” obchodzi w tym roku swoje 25-lecie. Otwarte 10 września 1959 roku dysponowało zaledwie ośmioma urządzeniami służącymi uciesze najmłodszych. Dzisiaj ma ich przeszło trzydzieści, a wraz z wypożyczonymi ze Zjednoczonych Przedsiębiorstw Rozrywkowych – około pięćdziesięciu. Od chwili otwarcia przez chorzowski lunapark przewinęły się przeszło 23 miliony spragnionych radosnej rozrywki. Mało to czy dużo? Oceńcie sami. Największym powodzeniem cieszą się samochodziki „formuły 1”, melexy, łodzie ześlizgujące się z wieży do wody, dwuosobowe samolociki i... oczywiście „pałac strachu”.

Jubilatom życzymy nowych, zapierających dech w piersiach urządzeń i jeszcze większej frekwencji przez następne 25 lat.

(kk)

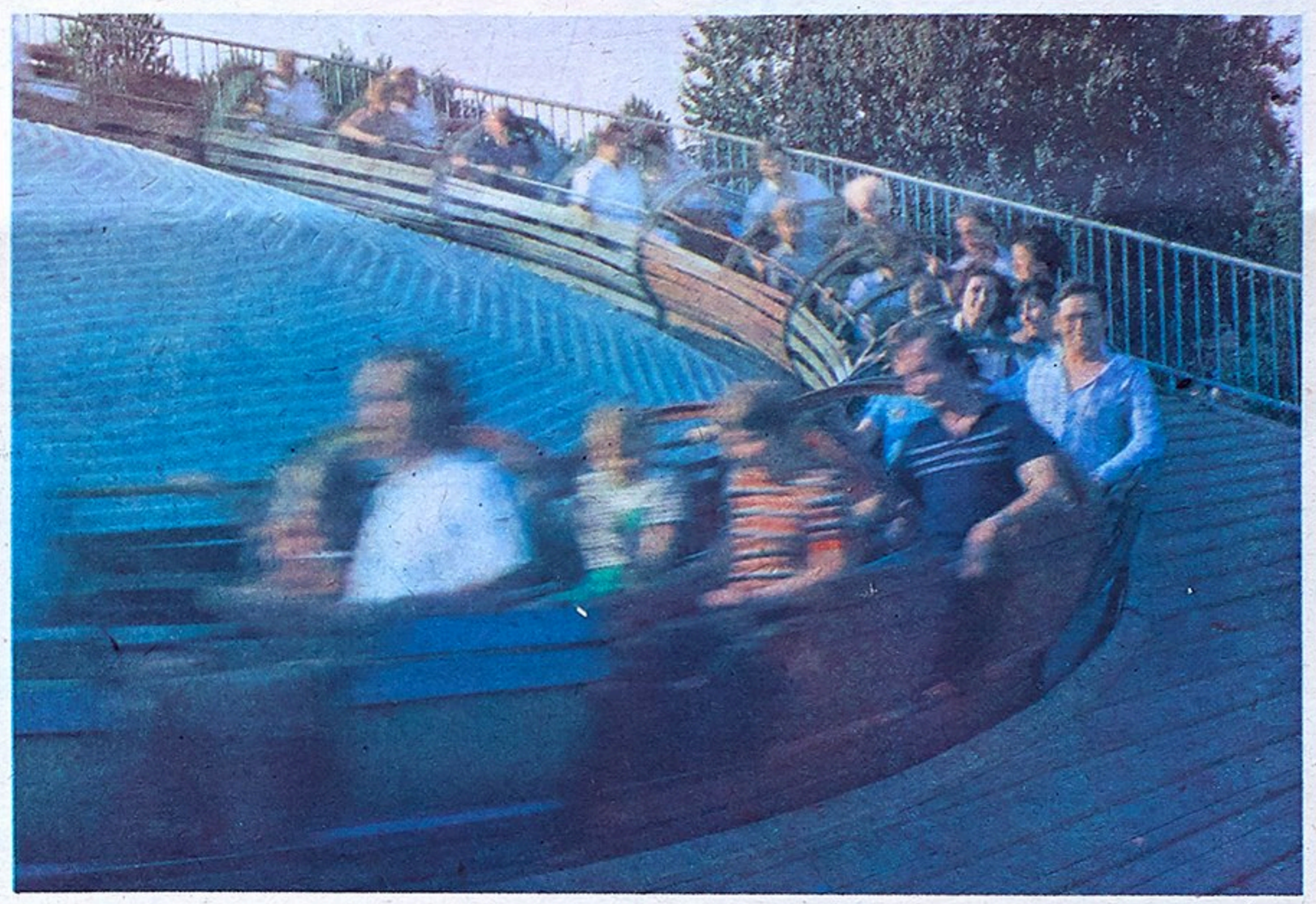

---

zem jesteśmy ogromną siłą, z którą liczyć się muszą dorośli. My, dzieci różnych narodów, gorąco dążymy do tego, żeby chmury wojny nigdy nie zakrywały słońca, żeby nasza przyszłość była jasna, piękna i bezpieczna.

LUDZIE ZIEMI!

Zwracamy się do was z apelem:

Uczyńcie wszystko, żeby nigdy i nigdzie nie wybuchały bomby i pociski, żeby wszystkie dzieci chodziły do szkoły, nie znały głodu ani nędzy. Uczyńcie wszystko, żeby nie odebrano im ojczyzny, bliskich, dzieciństwa, żeby świat stał się lepszy i sprawiedliwszy.

Niech pokój i szczęście zapanuje na naszej planecie!

Nigdy więcej wojny!

Nigdy więcej Oświęcimia!

Polska, lipiec 1984

Uczestnicy XXXII CMOPiP ZHP

Reporter „Świata Młodych” rozmawiał z niektórymi uczestnikami międzynarodowego obozu. Oto, co opowiedzieli o swoich wrażeniach z pobytu w Polsce i o swoich rodzinnych stronach:

Cwetan Asenow z Pionierskiej Organizacji Bułgarii „Septemwrijcze” (14 lat):

W Polsce jestem po raz drugi. Byłem tu już wcześniej na wycieczce. Widziałem Warszawę i bardzo mi się podobała, zwłaszcza Zamek Królewski, Stare Miasto i Łazienki. W województwie katowickim jestem po raz pierwszy i zdumiewa mnie, że w tak wielkim skupisku przemysłowym, gdzie dookoła widać kopalnie i huty, jest tak ogromna oaza zieleni – Wojewódzki Park Kultury i Wypoczynku. Bardzo mi się podoba na obozie. Wszyscy są ogromnie mili i bardzo serdeczni. Moja ojczyzna ma także wielowiekową historię. Podobnie jak Polska, Bułgaria także była w niewoli. Mamy więc bardzo wiele wspólnych cech narodowych. W moim mieście Widinie jest taki pomnik architektury bułgarskiej, który nazywa się Baba-Wida. To średniowieczna twierdza, którą Turcy wykorzystywali jako więzienie. Przetrzymywali tam naszych patriotów, którzy walczyli o wyzwolenie narodowe.

W moim mieście znajduje się ogromny kombinat tekstylny eksportujący swoje wyroby do wielu krajów oraz fabryka opon samochodowych. Zarówno ojciec jak i mama pracują w fabryce mebli. Tato jest kierownikiem zmiany, a mama laborantką.

★ ★ ★

Simona Premoli z ARCI – Włoskiego Towarzystwa Rekreacyjno-Kulturalnego (13 lat):

Zaskoczyła mnie wasza gościnność. Pochodzę z Lombardii z maleńkiej miejscowości Credera-Rubiano Rovereto. Po raz pierwszy jestem tak daleko od domu. Nasze Towarzystwo zrzesza na ogół członków ze środowiska robotniczego. Należę do sekcji turystyki pieszej. Spotykamy się co niedzielę i wędrujemy po nizinach Lombardii. Mój tatuś pracuje w fabryce hamulców samochodowych w Cremie koło Cremony. To bardzo stare miasteczko. Liczy sobie przeszło 2000 lat. Jego centrum historyczne położone nad rzeką Serio może wprawić w zachwyt niejednego turystę. Chciałabym, by harcerki, harcerze i węgierscy pionierzy, którzy ofiarowali mi piękną, czerwoną chustę, mogli je zobaczyć.

★ ★ ★

Bairmagnal Purwe z Mongolskiej Organizacji Pionierskiej im. D. Suche-Batora (15 lat):

Jestem w Polsce po raz pierwszy i wszystko mi się tu podoba. Tyle u was zieleni. U nas w Mongolii nie ma tak wielu drzew i krzewów. Jestem szczęśliwy, że przyjechałem do was na obóz i poznałem dużo dzieci z innych krajów. Mieszkam w Erdenet na południu Mongolii i chodzę jeszcze do szkoły. Na jednej zmianie uczy się 640 uczniów, bo szkoła jest nieduża. Pytał mnie pan przed chwilą o nazwisko. U nas w Mongolii nie operuje się nazwiskami, tylko imionami, a każde z nich coś oznacza. Proszę powiedzieć czy „Piękność nocy”, lub „Światło księżyca” albo „Złoty kwiat” nie brzmi cudownie?

Moje miasto leży w pobliżu stolicy. Znajduje się w nim kombinat wydobywczy, gdzie eksploatuje się miedź i molibden, a także w niewielkich ilościach srebro i złoto. Kombinat ten zajmuje 4 miejsce w świecie pod względem wydobycia.

★ ★ ★

Ouissal Belhareth i Awatef Kouiri – skautki z Tunezji:

My także jesteśmy po raz pierwszy w Polsce. Staramy się więc zapamiętać wszystko, żeby po powrocie móc opowiedzieć o tym naszym koleżankom i kolegom. Obie jesteśmy drużynowymi i mamy pod swą pieczą dziewczęta w wieku od 11–16 lat. Tutaj w Polsce dużo się uczymy. Interesują nas gry terenowe, które będziemy mogły zastosować w swojej pracy. To, co nas uderzyło na obozie, to punktualność. Mamy z tym stałe kłopoty u nas. Ale wynika to chyba z klimatu. Jesteśmy ogromnie rade z pobytu w Polsce i chciałybyśmy jeszcze do was przyjechać.

★ ★ ★

Obóz skończył się 29 lipca. Jego uczestnicy powrócili do swoich krajów, ale jak zapewniali na pożegnalnym apelu, będą tęsknić za Polską i swoimi przyjaciółmi, którzy umożliwili im przeżycie wspaniałej wakacyjnej przygody...

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

SAMOCHODY AUTOKROSOWE

ŚWIAT NA DWÓCH KÓŁKACH

Od kiedy nasza telewizja nadała sprawozdanie z autokrosu w Czechosłowacji, odbywającego się w ramach rozgrywek o mistrzostwo Europy, z pewnością wielu czytelników naszego kącika interesuje jakimi cechami konstrukcyjnymi wyróżniają się samochody biorące udział w tego rodzaju zawodach.

Jak można było zaobserwować na ekranie, trasa zawodów autokrosowych jest typowo terenowa z dużymi nierównościami, koleinami, kamieniami itp., a jeżeli w czasie zawodów pada deszcz, to dodatkowym utrudnieniem staje się jeszcze błoto. Dla pokonywania takiej trasy samochód musi posiadać wyjątkowo mocną konstrukcję ze szczególnie starannie opracowanym i wzmocnionym układem zawieszenia.

Drugim elementem dającym szanse na sukces w zawodach jest lekkość konstrukcji. Im pojazd jest lżejszy, tym łatwiej się go prowadzi w trudnym terenie, a moc silnika wykorzystywana jest nie do pokonywania zwiększonych oporów, lecz w większym stopniu do pokonywania terenu.

Samochody do autokrosów nie są przygotowywane przez wytwórnie samochodów, budują je sami zawodnicy. Główną częścią takiego pojazdu jest przestrzenna rama wykonana zazwyczaj z rurek stalowych. Rama ta nad miejscem kierowcy tworzy pałąki ochronne, zabezpieczające go przed skutkami wywrotek.

Rama w części stanowiącej nadwozie pokryta jest płaszczyznami wykonanymi z lekkich materiałów – blach aluminiowych lub tworzyw sztucznych. Każdy pojazd zaopatrzony jest w błotniki wykonane z tych samych materiałów co płaszczyzny nadwozia.

Przestrzeń bezpośrednio przed kierowcą nie jest zaopatrzona w szybę przednią, lecz w siatkę drucianą rozpiętą na przednim pałąku ochronnym; chroni ona kierowcę przed kamieniami wylatującymi spod kół poprzedzającego samochodu. Kabina kierowcy wyposażona jest po spartańsku, z nielicznymi i tylko niezbędnymi przyrządami, koło kierownicze jest typu sportowego, a siedzenie o lekkiej konstrukcji wykonane bywa tylko z samych tworzyw sztucznych.

Silnik umieszczony jest zawsze z tyłu, a napęd od niego przekazywany na tylne koła. Skrzynia biegów jest dwu- lub trzybiegowa. Od roku bieżącego w zawodach o mistrzostwo Europy mogą startować samochody wyposażone wyłącznie w silniki o pojemnościach do 3000 cm sześc. W innych zawodach startujący stosują większe silniki o pojemnościach 6000–8000 cm sześc., pochodzące zazwyczaj z samochodów amerykańskich.

Hamulce przy kołach są tarczowe.

Na ilustracjach pokazane zostały samochody zawodników czechosłowackich, którzy należą do czołówki w tej dyscyplinie sportu samochodowego. Zdjęcie nr 1 przedstawia tył samochodu z widocznym 6-cylindrowym silnikiem Tatra, posiadającym układ cylindrów w kształcie litery „V". Pojemność tego silnika wynosi 2640 cm sześc., a moc 144 kW. Kabinę kierowcy pokazuje zdjęcie nr 2. Na ostatnim zdjęciu przedstawiony został samochód zawodnika Vaclava Uhera, wyposażony w silnik Skody o powiększonej pojemności do 2400 cm sześc. Osiąga on moc 143,5 kW. Skrzynia biegów jest trzybiegowa i wykonana została na bazie skrzyni biegów pochodzącej z samochodu RENAULT 30.

ZENON DUTKIEWICZ

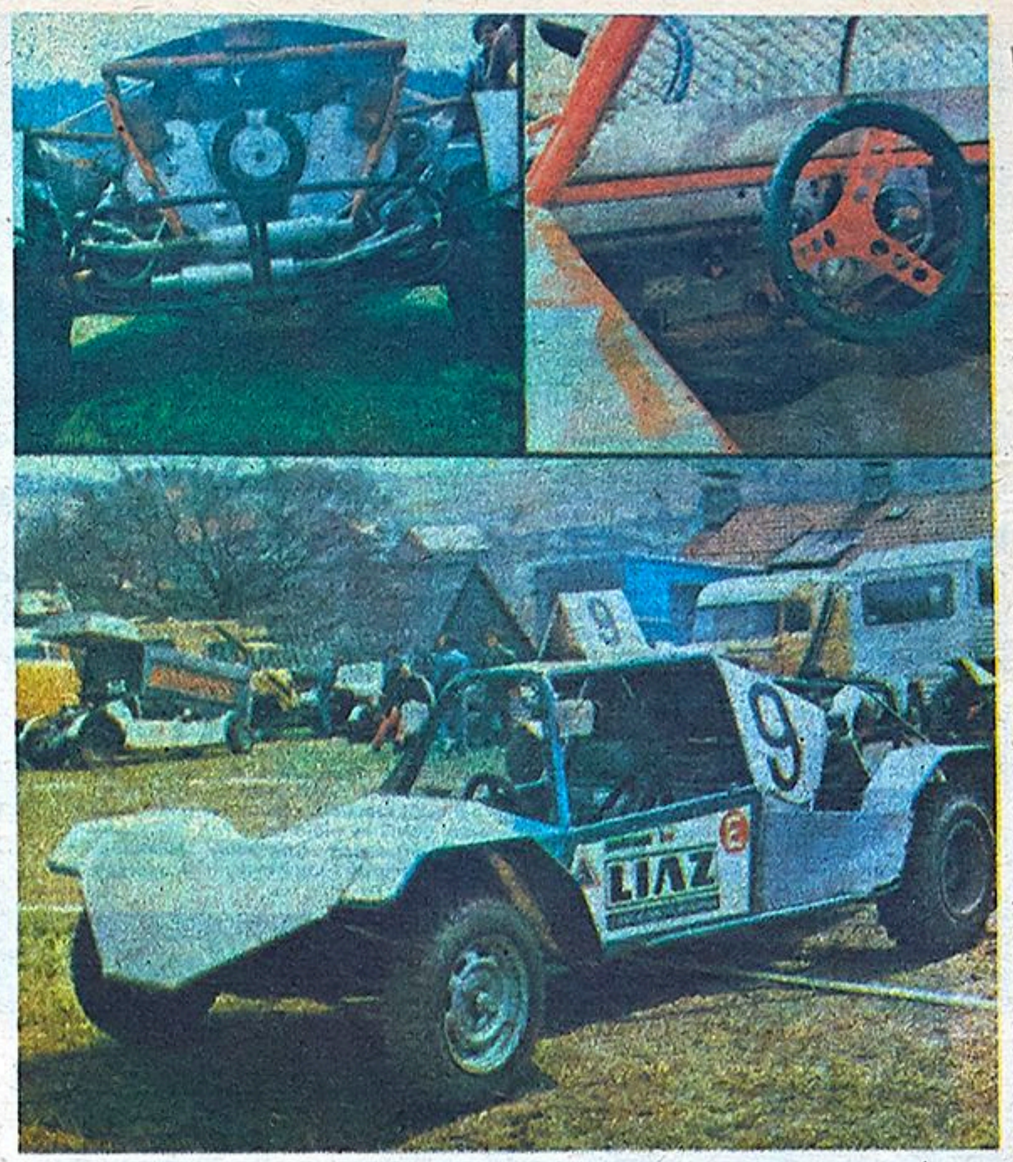

Pod tym stałym „obserwatorium" sowy można było każdego dnia zebrać garść wypluwek. Ale ich „producentami" są nie tylko sowy

KLUB PTAKOLUBÓW Świata Młodych

Temat miesiąca

WCIĄŻ TAJEMNICZE

Być może niektórzy z czytelników klubu już o tej sprawie zapomnieli. Ale my – nie. Zadanie – zbierajmy wypluwki, jedne z najbardziej osobliwych śladów aktywności ptaków w terenie, pozostaje aktualne. Dłuższy czas zwlekaliśmy z ogłoszeniem pierwszych wyników poszukiwań, choć te znaliśmy już dawno, licząc na dalsze okazy. Dziś zatem, jako temat miesiąca, krótkie omówienie i prezentacja niektórych nadesłanych eksponatów.

Wkrótce po ogłoszeniu zadania jedna z czytelniczek życzyła nam „stu ton wypluwek". No, tyle ich, muszę przyznać, nie otrzymaliśmy. Ciężar całej naszej „zdobyczy" da się wyrazić co najwyżej w gramach. Ale też niektórzy korespondenci okazów nie przysłali, ograniczając się do opisów. Niektórzy znów zaznaczyli, że załączają tylko próbki, a mogliby przysłać znacznie więcej znalezionych wypluwek, o ile tylko zechcemy przyjąć większą ich ilość. Owszem, zechcemy, bo wtedy warto będzie oddać je fachowcom do analizy, by określili skład pokarmu obserwowanych przez naszych korespondentów ptaków, a także powiedzieli coś o składzie drobnej fauny okolic, z których zostały nadesłane wypluwki. To wymaga większego, obfitszego materiału. No, ale najważniejsze, że zrobiliśmy dobry początek.

A zaczęło się wszystko od **Grzegorza Wróblewskiego z Budzynia w woj. pilskim**, który w maju 1982 r. pisał:

„W tym liście chciałbym opisać jedną i dosyć ciekawą sprawę, a mianowicie badanie zawartości wypluwek sowich. Muszę się przyznać, że zanim dostałem do ręki i przeczytałem niedużą, kilkanaście stron liczącą książeczkę Jana Sokołowskiego, nie miałem zielonego pojęcia o istnieniu wypluwek. W książeczce było wiele interesujących wiadomości o sowach. Najbardziej jednak zainteresował mnie rozdział o wypluwkach i tam też dowiedziałem się iż można je znaleźć między innymi na strychach i wieżach kościelnych. I tak też korzystając z okazji, 10 stycznia wszedłem na wieżę w miejscowym kościele. Jako że byłem tam pierwszy raz – nie wchodziłem zbyt wysoko i dlatego znalazłem tylko jedną wypluwkę. W domu po zbadaniu okazało się że znajdowało się w niej 5 czaszek – 4 mysie i jedna prawdopodobnie jakiegoś nornika lub ryjówki. Wypluwkę badałem przy użyciu pensety i lupy. W taki sposób zbadałem jeszcze 19 wypluwek – razem 20 sztuk. Założyłem sobie specjalny zeszyt, w którym notowałem zawartość poszczególnych wypluwek..."

Nasz korespondent pisze o sowach, zwłaszcza o płomykówce. Przywykliśmy sądzić, że pozostawianie wypluwek to specjalność sów. I w dużej mierze jest to prawda. U tych ptaków soki trawienne nie odznaczają się zbyt dużą intensywnością działania, toteż wiele z tego, co połykają sowy, nie ulega strawieniu i jest zwracane właśnie pod postacią wypluwek. W pobliżu gniazd sowich, a także koło wszelkiego rodzaju „sowich obserwatoriów", gdzie ptaki stale siadują, można te wypluwki zbierać niczym szyszki w lesie. Ale nie tylko sowy wytwarzają takie „eksponaty". Dowodem – choćby nadesłane przez Was listy i okazy.

Oto np. **Cezary Bystrowski z Tykocina** nadesłał nam obszerny opis lęgu myszołowa zwyczajnego, dołączając doń kilka znalezionych pod gniazdem wypluwek. Z kolei **Piotr Gładysz** z Łodzi znalazł puste gniazdo gołębiarza, a pod nim dowód, że musiało ono być zamieszkałe: wypluwkę i kości. Zresztą – nie opodal słychać było głosy rodziny gołębiarzy. **Roland Jasłowski z Poręb w woj. krośnieńskim:** *„W pobliżu mnie są łąki... W tym roku (1982/83) zimowało na nich kilka myszołowów. Od grudnia do połowy marca widziałem codziennie po 5–6, a nawet 8 myszołowów, między nimi zawsze było 4–5 włochatych i 2–3 pustułki. Po obserwacjach zbierałem wypluwki i badałem co w nich jest. Były tam kości, czaszki i sierść. Czaszki w niektórych były wielkości pięćdziesięciogroszówki..."* **Grzegorz Lorek z Ponieca:** *„Podczas moich licznych wędrówek znalazłem wiele wypluwek pustułek, puszczyków, myszołowów i innych. Znalazłem w nich np. czaszkę dzwońca, kilka szczęk wraz z uzębieniem nornic i norników, kości, pióra sierść".*

W wypluwkach można znaleźć przeróżne ślady ptasiej aktywności, a także przekonać się, czego to ptaki nie jedzą i nie połykają... Roland Jasłowski znalazł w wypluwkach ptaków drapieżnych m. in. także kamyki, skorupy muszelek itp.

Wypluwka myszołowa w zbliżeniu. Tworzy ją głównie sierść gryzoni, ale widać też ich drobne kości. Nadesłał Cezary Bystrowski z Tykocina

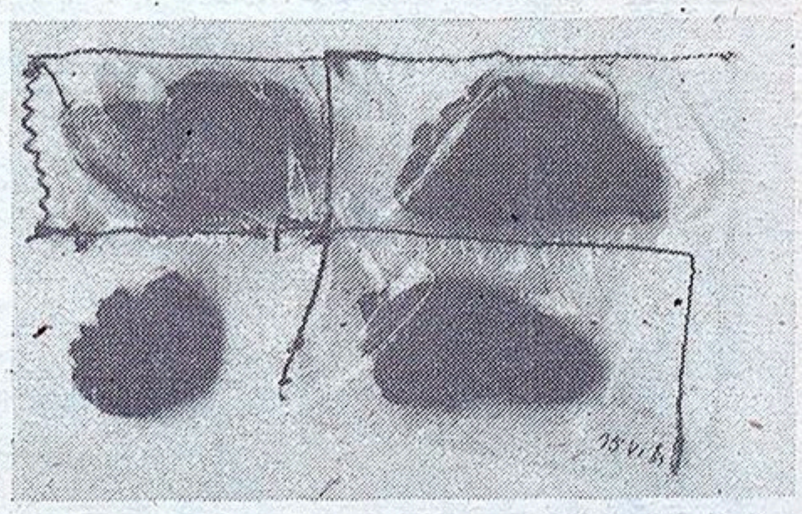

Oto wypluwki myszołowa. Zebrał, prawidłowo zapakował i oznakował, po czym nadesłał Roland Jasłowski z Poręb

Takich relacji jest więcej, a w nich – ani słowa o sowach! Warto bowiem wiedzieć, że dzienne ptaki drapieżne (*Falconi formes*) także są „producentami" wypluwek. Zamieściłem tu kiedyś zdjęcie dużej jak pięść wypluwki bielika, a w tym roku wiele zrzutek zebrałem przy gniazdach błotniaków.

Ale wytwarzają też takie zrzutki ptaki krukowate. Eksponaty przysłał nam **Piotr Motławski z Chojnic**. *„Znalazłem je w parku pod drzewami, na których czubkach znajdują się gniazda krukowatych. Moim zdaniem wypluwki te pochodzą od gawronów, a nie od kawek, ponieważ na drzewach siedziały tylko gawrony. Pod drzewami, gdzie znalazłem wypluwki, znajdowało się też sporo kawałków wydziobanych kiści kukurydzy. Czyżby krukowate jadały również kukurydzę?"* A owszem! Można się o tym przekonać, sięgając choćby do „Ptaków ziem polskich" J. Sokołowskiego. Wypluwki gawronie przysłał nam też **Michał Sikora z Żelowic**.

Można się spodziewać w zrzutkach nie tylko szczątków ofiar, ale też resztek... ofiar tych ofiar!

Dostaliśmy też nieco wiadomości zagadkowych (np. o wypluwkach dzięciołów), jak i eksponatów godnych bliższego zbadania. Nie opisujemy ich tu, przekazując w ręce specjalistów. Te ślady ptasiej bytności wciąż są nieco tajemnicze. Ponawiamy apel o zbieranie wypluwek, czyniąc z tego stałe klubowe zadanie dla tropicieli – badaczy.

Tekst i zdjęcia: **TOMASZ KŁOSOWSKI**

Całkiem inne, bo złożone głównie ze szczątków roślinnych, są wypluwki gawronów. Są w nich ziarenka, plewy, kawałki łodyg roślin, a nadto – żwir i piasek. Nadesłał Piotr Motławski z Chojnic

Można też znaleźć wypluwki pod gniazdem jastrzębia gołębiarza, co udało się Piotrowi Gładyszowi z Łodzi. Jastrzębie wypluwki składają się głównie ze szczątków piór ptaków oraz kości.

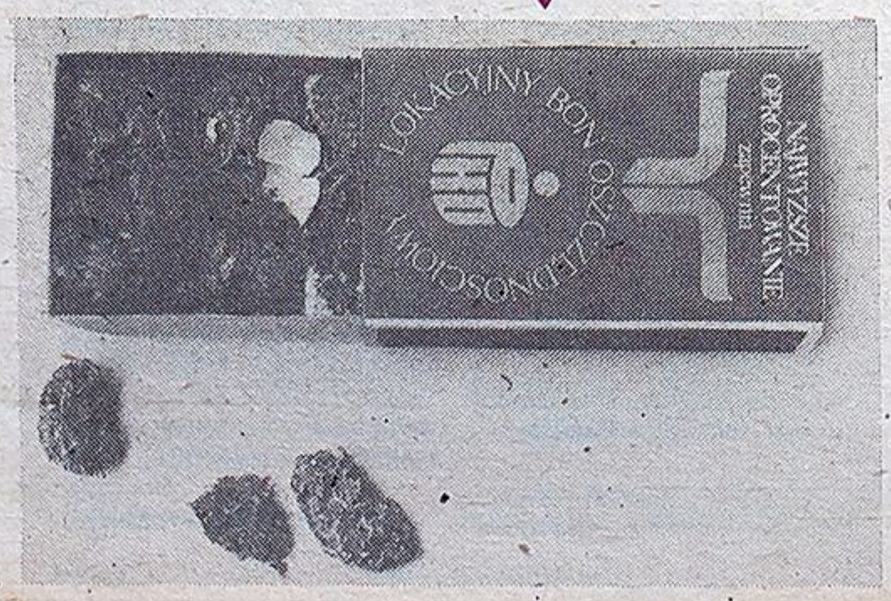

Zadania na wrzesień

1. Na dobre zaczęły się jesienne przeloty. Są one znacznie bardziej rozciągnięte w czasie niż wiosenne, kiedy to skrzydlatym wędrowcom śpieszno na lęgowiska. Szczególnie dobrze obserwuje się jesienne wędrówki nad wodami. W tym roku chcielibyśmy zwrócić Waszą uwagę na dwie grupy ptaków. Pierwsza – to czaple. Mieliśmy już o nich sporo wiadomości, myślę więc, że warto obserwacje te uporządkować i ująć w ramy jednego zadania. Chodzi nam nie tylko o czaplę siwą, ale i inne, czasem dużo rzadsze gatunki, nie wyłączając bąka i bączka. Jak się teraz, u progu jesieni zachowują? Gdzie je najczęściej spotykacie? Druga grupa – to przedstawiciele siewkowatych: biegusy. Proponujemy ich obserwacje z dwóch powodów: że w innych porach roku dużo trudniej je zobaczyć, a także dlatego, że pozwalają podejść się na niewielką odległość.

2. Zadanie przykre, ale ważne. Wiadomo, jakim zagrożeniem dla wędrujących ptaków są przeróżne wybudowane przez nas obiekty. Szczególnie niekorzystną rolę odgrywają, jak się zdaje, energetyczne i telefoniczne linie napowietrzne. Proponujemy więc dokonywać systematycznej kontroli jakiegoś odcinka takiej linii i zorientować się, czy nie znajdują się pod nią martwe lub ranne ptaki.

3. Właściwie już to poprzednie zadanie dotyczy pomocy ptakom: wszakże rannymi należy się zająć. Inne zadania – to przygotowanie karmy, zwłaszcza nasion, na zimę, kontrola i czyszczenie skrzynek lęgowych. Podczas tych prac trzeba pamiętać o higienie – najlepiej wszystkie te czynności wykonywać w rękawiczkach. To samo dotyczy zbierania wypluwek. Nadal przydatne są pojniki.

ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH Nr 3 MINISTERSTWA GÓRNICTWA i ENERGETYKI w BYTOMIU, ul. B. BIERUTA 120, tel. 81-24-25

OGŁASZA ZAPISY

na rok szkolny 1984/85 na semestr zimowy, rozpoczynający naukę 1.09.1984 r. do Zasadniczej Szkoły Górniczej w następujących specjalnościach:
- górnik kopalni węgla kamiennego
- elektromonter górnictwa podziemnego
- operator maszyn i urządzeń przeróbczych kopalin.

Wszyscy uczniowie otrzymują pomoc materialną, bezpłatnie: ubranie szkolne, buty, kurtki, koszule, krawaty, ubiór do zajęć praktycznych oraz pomoce szkolne i drugie śniadanie. Prowadzimy również dwuletnią szkołę Przysposabiającą do Zawodu. Warunkiem przyjęcia jest ukończony 16 rok życia oraz ukończona do najmniej 6-ta klasa szkoły podstawowej. Zapisy do Zasadniczej Szkoły Górniczej przyjmujemy **do 15 września 1984 r.**

Przy szkole istnieje Technikum Górnicze dla Pracujących – 3-letnie dla absolwentów Zasadniczej Szkoły Górniczej.

K-40

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA nr 1 i 2 KWK „ZABRZE-BIELSZOWICE" OGŁASZA ZAPISY DO KLAS PIERWSZYCH NA ROK SZKOLNY 1984/85

Warunki przyjęcia:
- nie przekroczony 18 rok życia
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- dobry stan zdrowia stwierdzony przez lekarza zakładowego kopalni

Przy zapisie należy:
- złożyć podanie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekunów
- załączyć życiorys, dokument urodzenia
- za pośrednictwem dyrekcji szkoły zawrzeć umowę z zakładem pracy KWK „Zabrze–Bielszowice"

Zasadnicza Szkoła Górnicza kształci w zawodach:
- górnik technicznej eksploatacji złóż
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- elektromonter górnictwa podziemnego
- mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia: wysoką pomoc materialną, uczniom zamiejscowym zakwaterowanie w internacie oraz wyżywienie. Wszyscy uczniowie otrzymują codziennie posiłek regeneracyjny. Ponadto uczniowie otrzymują umundurowanie w klasie pierwszej i drugiej, ekwiwalent węglowy pieniężny, premię za osiągnięte wyniki w nauce.

W okresie ferii szkoła organizuje obozy wypoczynkowe w Krynicy Morskiej, Szczyrku, Gierałtowie, Karpaczu. Szkoła posiada doskonałe warunki do uprawiania sportu.

Ukończenie szkoły uprawnia absolwentów do:
- wstępu do 3-letniego technikum górniczego
- zaliczenia 1 roku do uprawnień jubileuszowych i urlopowych oraz wynagrodzenia z Karty Górnika

Podanie należy kierować na adres:
ZSG Nr 1 KWK „Zabrze–Bielszowice"
ul. Sienkiewicza 43, 41-800 Zabrze
ZSG Nr 2 KWK „Zabrze-Bielszowice"
ul. E. Kokota 169, 41-711 Ruda Śląska.

K-29

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Zdziwiła Was, kochani Czytelnicy ta kartka w moim okienku zamiast portretu. Wywiesiłem ją, bo teraz taka moda. Wszędzie kartki: WYSZŁAM DO BANKU, KONTROLNY SPIS TOWARÓW, Z POWODU URLOPU NIECZYNNE, PRZYJĘCIE TOWARU...

To nie moda, to plaga! Wyobraźcie sobie, że wśród rozmaitych napisów widziałam i takie: PRZERWA OBIADOWA – na drzwiach jadłodajni, Z POWODU UPAŁÓW BRAK LODÓW – na budce z lodami, PRZERWA URLOPOWA – w biurze wczasowych zakwaterowań. Pewien ogromny jak pałac sklep „Delikatesy" wywiesił kartkę: SKLEP NIECZYNNY Z POWODU BRAKU PERSONELU, a ktoś dopisał ołówkiem: *wszystko kupisz w budce na rogu!*

Do zobaczenia!
Wasz *Rzep*

RZEPKLUB

Uwaga! Członkowie klubu, Czytelnicy „Świata Młodych". Rozejrzyjcie się wokół okiem satyryka. Wytykajcie bzdurę i bałagan zatruwający Wam życie. Nie gódźcie się na wszystko, co się Wam wtyka. Nie bądźcie pokornymi barankami! PISZCIE!

Zapisuję do klubu **Witka Wróbla**, który wyszperał zamieszczone poniżej żarty rysunkowe.

— Szedł za mną przez cały czas.
Czy mogę go zatrzymać dla siebie?

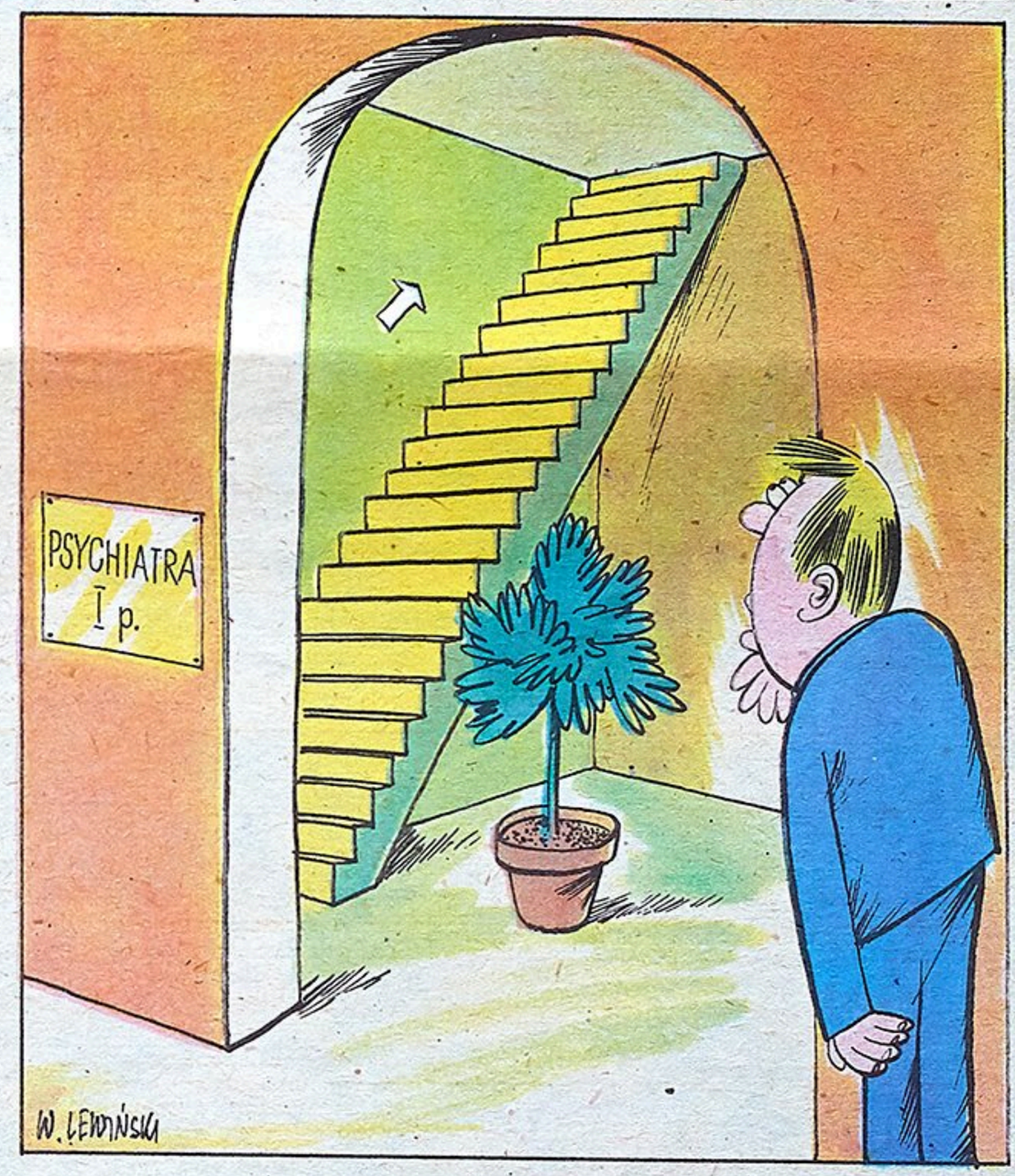

zacząwszy, na wieczornym, długo w noc, szczekaniu psów skończywszy. Nie ma tylko Batorowej koguta. Poszedł pod nóż, dufny nieborak, nawet nie wiedzieć kiedy. Nikt go nie żałował i nie poczuł straty. Mam nadzieję, że był żylasty – wygłosiła mowę pogrzebową i nie pisane epitafium Bożenka. Jej podarł aż trzy pończochy.

Na polach wschodzą łubiny, rzepak i buraki. Zielonymi dywanami ciągną się hen pod las oziminy. Na zrębach lasu kwitną głogi. Batory patrzy w niebo i wróży urodzaj. Dobry będzie rok – mówi.

Dzieci przynoszą do szkoły kwiaty, tulipany i narcyzy. Chłopaki wyrywają dziewczynom najładniejsze, wkładają sobie w kieszenie kurtek i marynarek, gniotą w rękach, gryzą, rzucają. Wciskają w dziurę w ławce, tę na kałamarz, inni wprost w czarną maź, bez ryzykownego wyjmowania butelki. Dziewczyny krzyczą „oddaj, zbóju", a i lepiej jeszcze; nie pomaga. Nim wejdziemy do klas, połowa kwiatów (ta „większa" i ładniejsza) leży połamana i zwiędnięta. Resztki dyżurne kładą na stoły, dziękujemy i apelujemy, prosimy, jak wczoraj i przed-, o nie niszczenie. Chłopaki patrzą w okna, oczy powywracali na podszewki, pogasili światełka. Przestajemy prosić. Wracają na ziemię. Podlece – mruczą dziewczyny.

Pod oknem szatni zakwitła czeremcha. I morwy za płotem Batorych.

Wczoraj Jędrek Soliwoda położył Dorocie Komornickiej pod ławką książkę z dedykacją. Serce zakochanego. Dorota pokazała prezent dziewczynom i śmiały się z Jędrka. (Jędrek zaniósł znalezionego gdzieś, Bóg wie gdzie, zniszczonego „Starego sługę" Sienkiewicza do międzywodzkiego introligatora, potem na pierwszej, doklejonej z szarego papieru kartce napisał „W dowód przyjaźni i na pamiątkę ofiarowuję Tobie niniejszą książkę – Andrzej Soliwoda".) Jędrek chce zostać księdzem.

Po miedzach i przy drodze szaleją złotem wielkie, miodem pachnące koszyczki dmuchawca, świecą wypełzłym słońcem skromne jaskry, błękitnieją żabie oczka i delikatne niezapominajki.

Porębski wpisał Dorocie do pamiętnika czterowiersz:

„Ja szedłem sobie z tej strony,
Ty szłaś sobie z tej strony
a drogi się krzyżowały
pod tym jaworem zielonym."

I sekret: „TO, co wiesz".

Dorota jest dumna. Wypiękniała jeszcze bardziej. Zmieniła uczesanie. Splotła włosy w jeden warkocz i przedziałek ze środka przeniosła na prawy bok. Spinka podtrzymuje włosy i stokrotkę. Chłopaki nie uważają nie tylko na polskim, ale i na fizyce. Patrzą na Dorotę.

Nocami dają koncerty słowiki. Bożena uważa, że grzechem jest nie słuchać ich śpiewów i spać jak mamut, nie śpimy więc i słuchamy do upadłego. Ja pierwszy raz w życiu, ona – nie zliczyć który. Stały abonament ma, zdaje się, z podpisem i pieczęcią Jagiełły, „roku Pańskiego... Gródek".

– Na Morzu Sumiennego Wypełniania Obowiązków – zauważyła Mania – nastąpił odpływ.

Ma rację. Dzieci się uczą, byle zbyć, maluchy wyłażą ze skóry, tak się rwą do słońca i na dwór, więksi i całkiem duzi nie lekcje mają w głowie. My nie sprawdzamy zeszytów inaczej jak w trybie przyspieszonym i ulgowym, nie robimy klasówek ani „pomocy naukowych". Wiosna.

* * *

Zapominamy nawet o książkach. Właśnie...

Bożenka pozwoliła mi wziąć jedną z leżących u niej na zapomnianej półce książek. Przyniosłam i nie zajrzałam. Dziś sięgnęłam. Spomiędzy kart wypadł kremowy papier. Notatki, szkic konspektu, brudnopis protokołu? U góry numer i dalej: „to zamiast nagłówka – z konieczności".

Zaczęłam czytać. I doczytałam do końca. Wlazłam z butami i nie umiałam wyjść. „...i może z niewielką niepewnością na twarzy. Proszę ją mieć, tę niepewność. Wszyscy są tacy pewni siebie, to zniechęca i napawa strachem. Bożena M."

Myślę, że stałam długo z tą kartką w ręce. Straciłam poczucie rzeczywistości. Czułam pustkę w sobie, pustkę wokół i nierealne bicie serca w głowie. Nie widziałam nic, nawet swojej ręki i tej kremowej, zapisanej wyraźnym pismem kartki. W powietrzu były litery, wyrazy, zdania. Czytałam je raz jeszcze, choć wcale nie było, nie było nic. Serce w nieistniejącej głowie biło coraz mocniej. Wiedziałam, że ono nie jest moje, a Bożenki. Nie gniewaj się na mnie, za to, że się nie przyznam do tego, co zrobiłam – powiedział ktoś obok. Być może byłam to ja. Litery się zamazały i straciły sens.

Cdn.

11

JAN–PRZYBYSZ ZNIKĄD

STRESZCZENIE: Anna, Jan i Rons docierają do Gór Światła. Tu czeka ich nieprzyjemna niespodzianka: kraina zjaw i ciszy... Są też dziwnie zachowujący się strażnicy. Także postacie naszych bohaterów są „bez ciała i kości". Ukazuje się Raktor, władca „miasta", który w Górach Światła ma swoją prawdziwą siedzibę. On i jemu podobni żyją tu jak w raju...

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 101 (3875)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zastępca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)

TELEX 81-36-58.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch". Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-36-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Inna Bojska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Irena Ochrymowicz

Nakł. 500 000

Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 3082/G. T-45

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

– SĄSIEDZIE, dlaczego ma pan rozwalony garaż?
– Dziś rano żonie się pomylił hamulec z gazem...

★

– CZEMU JESTEŚ dzisiaj taki smutny, Kaziu?
– Bo tata wymalował całe mieszkanie na żółto i nie mogę znaleźć mojego kanarka!

★

– TATO, DLACZEGO ten śpiewak zamyka oczy w czasie śpiewu?
– Widocznie nie może patrzeć na cierpienia słuchaczy...

Marcin został na koniec. Już wszyscy pozgłaszali się i pozaliczali co trzeba (trójki są dla ludzi, grunt to świadectwo, dziękuję pięknie – powiedział uroczyście Aleksander Małek), on siedział w ostatniej ławce i patrzył donikąd i nigdzie.

– Marcin? – powiało leciutko a miękko od królewskiego tronu.

Dostał piątki ze wszystkich przedmiotów. Potem się ukłonił i wyszedł. Mania podeszła do okna, zamknęła je, otworzyła i mruknęła „przepraszam", kierowniczka: „no tak", Bożenka: „pogratulujmy pani Górskiej, to jej uczeń i zasługa". Marianna nie powiedziała nic.

Do dziesiątej wytrwałam w bibliotece. Nic nie robiłam, tak sobie. Kontemplowałam ciszę i noc za oknem. Była ciemna. Na schodach w tej ciemności, pod zamkniętymi drzwiami mojego mieszkania siedział Marcin.

* * *

W sobotę wieczorem w szkole odbyło się przyjęcie z tańcami. Przyniesiono płyty i adapter. Pani kierowniczka w granatowej sukni, z wielką różą na piersiach, w swoich najwyższych szpilkach, królowała u szczytu stołu. Bożence dotrzymywali towarzystwa przewodniczący Słuchajciekochani i sołtys. Mania, uroczysta i uśmiechnięta, wachlująca rumieńce batystową chusteczką, tłumaczyła po raz trzeci przewodniczącemu komitetu rodzicielskiego, że nie może tańczyć, bo gorąco. Marcinowi i mnie powierzono obowiązki orkiestry. Czekaliśmy tylko na znak. Powznoszono już toasty, nahałasowano, odniesiono wiele towarzyskich sukcesów, nadymiono i otwarto okna. Pan przewodniczący, uznawszy widać racje Mani, skłonił się jej raz i drugi, potem wszystkim dokoła, zaklaskał i poprosił o głos. Polonеza czas zacząć, prawda – powiedział i zatarł ręce. – Nasza pani kierowniczka poprowadzi w pierwszej parze. Czy mogę prosić?

– Panie Dębski! – zaśmiała się kierowniczka, ale wstała, gdy nie ustępował. Kobiety zachichotały.

– No, to i my nie będziemy gorsi. – Sołtys Żołądek z hałasem odsunął krzesło i kiwnął z rozmachem łysą głową nad Bożenką. – Orkiestra, grać „Głęboką studzienkę""! A długo!

Dębski już prowadził kierowniczkę na środek.

Pocałował ją w rękę, stuknął w obcasy; a sięgał Zabiełłowej niżej brody; swoją miał akurat na wysokości falującej róży.

– Pokłujesz se nos, bracie! – huknął ktoś.

A Dębski nic. Drobił z gracją, z wyciągniętą na długość ramienia ręką, dookoła, dookoła, a prędko. Tańczący obok a i patrzący zza stołów, zauważyli nagły błysk rozbawienia w oczach kierowniczki. Zabiełłowa objęła prowadzenie. Zakręciła swym partnerem raz i drugi, zamiotła nim wokół – i oderwała od podłogi.

– Fruwa! – jęknął ktoś z zazdrosnym podziwem.

Sołtys Żołądek poczuł się zepchnięty na plan dalszy. Że chłop na schwał, okręcił Bożenką jak piórkiem, wyrzucił w górę, potem opuścił miękko, sam klęknął z wdziękiem, poświstem i krzykiem, zerwał z tupotem.

– Brawo! – sypnęły się oklaski.

Długo mówiło się w Nowej o tym przyjęciu z tańcami. Niektórzy mierzyli nawet czas. Kierowniczce kłaniano się z astronomicznej niemal odległości, do Dębskiego zaczęto się zwracać przez „te, lotnik".

* * *

Wiosna zmieniła wieś. Nowa – nie Nowa, niby ta sama, a inna. Obłęd zieleni, światła i głosów. Od porannej pobudki kogutów

Dokończenie na str. 7